GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 39. Chicago, Illinois, Czwartek, 24-go Września, 1896 roku. Rok 24.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

☞ Podróżujący agent "Gazety Polskiej" p. W. Radomski bawi obecnie w Winonie z powodów rodzinnych, lecz wyjeżdżać będzie w okolice Winony po osadach polskich dla kolektowania abonamentu "Gazety" i "Tygodnika."

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Cesarz niemiecki w spotkaniu się z carem rosyjskim miał z nim dwa razy długą rozmowę w ktorej przemawiał za utrzymaniem pokoju w Europie. Cesarz miał pomiędzy innemi tak się wyrazić:

"Naród francuzki nie życzy sobie wojny, lecz gdy ci, którzy są na jego czele, życzą sobie wojny, wtedy i naród może łatwo być wciągniętym. Obecnie jednakowoż naród francuzki nie rozpocząłby wojny bez Waszego współdziałania a ja mam kompletne zaufanie w Wasza tradycyjną mądrość i siłę. Wiem, że nie rozpoczniesz wojny ażeby dać Francyi satysfakcyę pomszczenia się i ani ja ani moi sprzymierzeńcy nic nie uczynią aby dać jaki pretekst.

"Nawet więcej mogę powiedzieć. Cieszę się z Waszej bojaźni do Francyi albowiem ta przyjaźń wystarczy na powstrzymanie rewolucyjnego ducha.

"W Rosyi masz nihilizm, duch spisków — duch ciemności. W Niemczech mamy naukowy socyalizm, duch zniszczenia powleczony maską naukowej formułki — duch, który jest bardzo niebezpiecznym dla narodu, który lubi się zagłębiać w obskurne filozoficzne pomysły i ktory mniema że rozumie to co jest ciemnem. W Francyi panuje pragnienie zwalenia tego co obecnie tam istnieje — żądanie nowości, które ogarnia naród nadmiernie bogaty i nadmiernie nasycony, który czuje że czas mu cięży na rękach.

"Powinniśmy działać jako stróże porządku i obrońcy pokoju świata. Jestto bardzo ważna kwestya. Jestto zbawieniem dla wszystkich i jeźli po maszerujemy razem naprzód, jeźli się połączymy aby zwalczyć nieprzyjaciół Boga i królów, zaskarbimy sobie wdzięczność świata i historyi".

Car miał odpowiedzieć, że całkiem zgadza się na zapatrywania cesarza niemieckiego.

* * *

Telegramy z Konstantynopola do "Frankfurter Zeitung" opiewają, że Turcy wyrznęli 200 osób w rewolucyi pałacowej przy rozbrojeniu albańskiej straży.

Do Londynu zaś donoszą, że stronnictwo młodych Turków porozlepiało po całem mieście plakaty, w których nawołuje ludność do powstania przeciw sułtanowi.

We więzieniach znajduje się 3,000 Armeńczyków.

* * *

Rybołówstwo w Labrador tego roku zupełnie się nie powiodło. Z tego powodu jest obawa słuszna, że ludność będzie głód cierpieć.

* * *

Z Konstantynopola, stolicy tureckiej, donoszą dnia 17 bm., że policya znalazła wielką liczbę bomb i innych wybuchowych materyałów oraz znaczną ilość inkryminujących dokumentów w domu jednego Armeńczyka w dzielnicy Fanbourg Scutari.

Dwóch przewódzców i wielu członków armeńskiego komitetu zostało uwięzionych. Mieli przyznać się do winy i wyjawić nazwiska innych spiskowców.

* * *

Do Londynu nadeszły telegramy z Konstantynopola donoszące, że sułtan turecki został zamordowanym przez swych poddanych. Wiadomość ta jednak nie została potwierdzoną.

* * *

Prasa angielska pełną jest rozmaitych artykułów o Fenianach i dynamiciarzach. Sprawa armeńska nie budzi już tyle zajęcia co do aresztowania dynamiciarzy. Dotąd policya nie wyjawiła, kto zdradził spiskowców.

* * *

W bieżącym tygodniu para carska będzie bawić w Anglii a ztamtąd uda się do Francyi.

* * *

Hiszpania postanowiła wydać znów 35 milionów dolarów na nowe okręty wojenne, które zakupi od firm angielskich.

* * *

"Car jest jedynem zbawieniem chrześcian w Turcyi", tak podawają dzienniki duńskie i angielskie. Za przybyciem cara do Anglii, dyplomaci angielscy zamierzają nakłonić cara do stanowczego kroku i pewnego stanowiska w sprawie rzezi armeńskich.

* * *

Z Egiptu, z miejscowości Kerma nad Nilem donoszą do Londynu, że wyprawa anglo-egipska posunęła się do 30 mil od Dongoli i zdobyła "El Hafir".

Dnia 20 bm. doniesiono do Londynu, że wyprawa brytyjsko-egipska zdobyła Dongolę i że główne siły derwiszów cofnęły się w wielkim nieporządku.

* * *

Madryt, Hiszpania, 20 września. Wiadomości z Manilla, na Wyspach Filipińskich, opiewają, że odkryto nowy spisek w celu niespodziewanego napadnięcia na garnizon tamtejszy, zdobycia głównej kwatery i zamordowania kapitana-generała Blanco. Przeszło 100 osób zostało aresztowanych za udział w spisku.

Dotąd stoczyło wojsko 10 potyczek z rewolucyonistami, którzy ucierpieli znaczne straty.

Na wyspie Lumion krajowcy wymordowali wszystkich hiszpańskich mnichów.

* * *

Depesza do londyńskiego "Times" z Fort Salisbury w Matabeleland, w Afryce Południowej, datowana dnia 19 bm., opiewa, że major Janner zupełnie pobił na głowę cały szczep Umtigeza liczący 5000 wojowników, w Fort Charter, i zdobył ich wszystkie warownie.

* * *

Telegram z Konstantynopola, datowany dnia 21 bm., do berlińskiego dziennika "Vossische Zeitung" oznajmia, że sultan oświadczył iż żaden chrześcianin nie będzie żyć w jego państwie jeźli angielska lub która inna flota wojenna będzie usiłowała przepłynąć przez Dardanelle.

Telegram dalej opiewa, iż wszystko jest w pogotowiu do rozpoczęcia ogólnej rzezi w chwili gdy rozpocznie się bombardowanie tureckich fortec nad Dardanellami. Sultan jest niemal szalonym z obawy przed zamordowaniem go lub złożeniem z tronu.

"Vossische Zeitung" błaga mocarstwa aby poparły wielkiego wezyra i zmusiły sultana do uległości.

Londyn, 22 września. Berliński korespondent tutejszego "Times'u" podaje, że depesza z Konstantynopola do berlińskiej "Vossische Zeitung" pochodzi od nadzwyczajnie dobrze poinformowanego korespondenta, i że udało się depeszę tę ukryć przed cenzurą urzędników tureckich. Depesza ta opiewa dalej:

"We środę i czwartek wszystko było w pogotowiu do ogólnej rzezi chrześcian i do bombardowania Konstantynopola — gdyby przyszło do tego żeby europejskie okręty wojenne usiłowały przejść Dardanelle. Czterdzieści-ośm armat zostało ustawionych w pozycyi na wyżynach nad Perą i turecka flota w porcie przygotowana była na działalność. Uliczne patrole składały się wyłącznie z wojska pałacowego, podczas gdy Sopaczysi i kurdyjska konnica, lubo rzekomo nieuzbrojona wałęsali się po ulicach wyczekując słowa komendy".

Times ma depeszę z Sebastopola, która donosi, że część rosyjskiej floty na Morzu Czarnem, składająca się ze czterech pancerników, trzech kanonierek i kilka łodzi torpedowych, krąży blizko Oczakowa przy ujściu Dniepru, pod rozkazami zależnemi od telegramu jaki każdej chwili wysłać może ambasador rosyjski w Konstantynopolu — ażeby połączyła się z admirałem który opuściłby Sebastopol z resztą floty i wprost razem popłynęłby do Bosforu. Cała ta flota znajduje się na stopie wojennej i ma na pokładach trzy bataliony piechoty. Również południowa Rosya jest postawiona na stopę wojenną.

W dniu 20 bm. nadeszły do Konstantynopola szczegóły o rzezi w Egin, w wilajecie Kharput, która tam zaszła w dniach 15 i 16 bm. września. Kurdowie napadli na dzielnicę armeńską, wymordowali znaczną liczbę mieszkańców i zrabowali i spalili ich domy. Wielu Armeńczyków uszło w góry. Według liczb rządu tureckiego, 600 Armeńczyków zostało zabitych w Egin i że rzeź powstała z tej przyczyny, iż Armeńczycy strzelali do dzielnicy tureckiej.

* * *

Depesza z Włoch do St. James Gazette, w Londynie, datowana 21 bm., opiewa iż włoska flota "ślatająca" wypłynęła na wschód w celu podjęcia wstępnych kroków do zmuszenia Turcyi na dania reform Armenii, i że krok ten popierać będą floty Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

Jeźli sultan odmówi nadania reform, zostanie przemocą złożony z tronu.

Druga depesza z Rzymu do tegoż samego dziennika potwierdza powyższy telegram i powtarza, że floty wojenne Ameryki i Anglii będą razem współdziałały z flotą Włoch.

Rewolucya Kubańska.

NEW YORK, 17 września. Generał Carlos Roloff, przewódzca kubański, został dzisiaj tutaj aresztowanym za urządzanie i wysełanie ekspedycyj do Kuby. Stawiony został pod kaucyą $2 500. Pomiędzy innemi zarzucają mu wysłanie wyprawy parowcem "Laurada".

(Gen. Roloff jest, jak już dawniej podaliśmy, naszym rodakiem. Pochodzi z Prus Wschodnich. Przyp. Red. Gaz. Pol.)

KEY WEST, Florida, 18 września. Wiadomości z Havany opiewają, że Weyler postanowił zteroryzować biznesistów i zmusić ich do przyjęcia nowowydanych pieniędzy papierowych na równi ze złotem. Pieniądze te wydal Bank Hiszpanii i stoją w kursie o 20 procent mniej niż złoto.

W Matanzas i w Manzanillo trzydziestu biznesistów zostało aresztowanych za nieprzyjęcie tych banknotów po cały kursie. Aresztowani zostali przywiezieni do Havany i wtrąceni do więzienia aż do dalszej decyzyi Weylera.

NEW YORK, 18 września. Depesza z Havany podaje co następuje:

Esquiel Murata, doktór japoński, który kilka miesięcy temu przybył do Kuby rzekomo dla zbadania sanitarnego stanu wyspy, okazał się być szpiegiem. Wysełał raporty do swojego rządu i jeden z tych raportów wpadł w ręce żołnierzy Weyler'a.

Z POLITYKI.

Nominat Bryan przemawia do ludności nawet w bardzo późnych godzinach. Korzysta z każdej sposobności, aby lud pouczyć swoimi argumentami. I tak, w Somerset, Tenn., blizko Knoxville, miał mowę o 2 giej godzinie rano do gromady ludności liczącej przeszło 500 głów.

W Knoxville stanął o godzinie 5tej rano i nie tracąc czasu zaraz udał się do wywyższenia zbudowanego dla niego i wypowiedział długą mowę do ludności.

* * *

Demokraci złoci w Chicago jeźli chcą mieć reprezentacyą swoją we wyborach, muszą postarać się o petycyą z podpisami 24,000 wyborców — inaczej kandydaci ich nie zostaną wydrukowani na tykiecie wyborczym.

* * *

Demokraci w Connecticut będą mieli dwojakich kandydatów, "złotych" i "srebrnych."

* * *

Z tutejszego czwartkowego "Dziennika Chicagoskiego" dowiadujemy się, że pismo to stanęło po stronie nominatów republikańskich, za panami McKinley i Hobart dla tego, że popiera walutę złotą.

* * *

Tegoroczna kampania jest z wielu względów osobliwszą. Przez cały miesiąc październik w Chicago najznakomitsi republikanie w Ameryce przemawiać będą w ogromnym namiocie, który będzie przenaszany w rozmaite strony miasta. Namiot ten wygodnie pomieści 10,000 narodu.

* * *

Politycy wisconsińscy utrzymują, że republikanie zwyciężą w Wisconsin wielką większością. Niemcy niemal do jednego są za nominatami republikańskimi.

* * *

Manażerzy demokratyczno-ludowi starają się nakłonić nominata Bryan'a aby zaniechał podróży po wschodzie, albowiem uważają wschód jako stracony dla demokratów i że Bryan powinien objeżdżać po Stanach Illinois, Michigan, Wisconsin i Indiana, dla tego, że Stany te zadecydują w listopadowych wyborach. Z Stanów wymienionych najważniejszym jest Illinois.

* * *

Jedną z delegacyi, która przyjechała odwiedzić pana McKinley, była delegacya robotników hut i walcowni stalowych "Edgar Thomson Steel Works" w Braddock, Pa. Delegacya przyjechała trzema pociągami a każdy pociąg składał się z 12 wagonów. Razem przybyło około 2,000 ludzi.

Pan McKinley powitał gości mową w której [illegible] nędza i bieda jaka się rozgościła pomiędzy nimi i innymi wszystkimi robotnikami, pochodzi z demokratycznej nizkiej taryfy i wolnego handlu i że w przyszłych wyborach los swój mogą polepszyć lub pogorszyć.

* * *

Nominat demokratyczno-ludowy na wice-prezydenta p. Sewall oświadczył, że nie zrezygnuje z tykietu lecz pozostanie na nim razem z Bryan'em, czy zwycięży lub zostanie pobitym.

* * *

W piątek przeszło 100.000 ludzi przybyło do Canton, Ohio, zobaczyć p. McKinley.

* * *

W sobotę do 6,500 ludzi przemawiał senator Thurston, z Nebraski, zgromadzonych w olbrzymim namiocie na placu West Side Ball Park, w Chicago. Mowę miał za złotem i za platformą republikańską.

* * *

W mowie politycznej wypowiedzianej przez gubernatora Culberson do wielkiego zebrania w Dallas, Texas, w dniu 19 bm., mówca przeczytał korespondencyą pomiędzy nim a księciem Bismarck w kwestyi bimetalizmu. Bismarck twierdzi, że obecna pora jest stósowną na porozumienie się narodów nad stosunkiem srebra do złota i że do porozumienia tego powinny zgłosić się te narody, które posiadają handel świata. Również były kanclerz niemiecki przyznaje, że akcya Stanów Zjednoczonych wpłynęłaby znacznie na porozumienie międzynarodowe.

* * *

Partya prohibicyonistów rozpoczęła swoją kampanią w sobotę wielkim mityngiem w sali gmachu Association. Przybyło od 1200 do 1500 ludzi. Przemówił pan Joshua Levering, kandydat prohibicyonistów na prezydenta. Przemawiał głównie przeciw salonom.

Przytoczył zdanie redaktorskie gazety nowo yorskiej "World", w której dziennik ten utrzymuje, że pijaństwo u narodów po angielsku mówiących zakorzeniło się w przerażający sposób i że dziś jest największy czas rozpocząć walkę z tem wielkiem złem pijaństwem, które podkopuje zdrowie, szczęście i życie milionów istot ludzkich.

* * *

Gdy p. McKinley przybędzie do Chicago, tutejsi cykliści zamierzają urządzić ogromny i wspaniały pochód na "kółkach". Udział weźmie przeszło 20,000 cyklistów podzielonych na 200 oddziałów. Niektórzy utrzymują, że do pochodu stawi się najmniej 50,000 jeźdźców.

* * *

W sobotę wieczorem w chicagoskiem Auditorium do publiczności liczącej 4 000 przemawiał "Coin" W. H. Harvey, autor dzieła o srebrze "Coin's Financial School", jeden z szermierzy białego metalu. Na poparcie swych twierdzeń użył 125 20-dolarówek w złocie, które przeszło tydzień poprzednio ściągnął był z depozytu w banku. Utrzymywał, że cały zapas złota w świecie jest niewystarczającym i że jedynym ratunkiem dla Ameryki i w ogóle dla całego świata jest wolne i nieograniczone bicie srebra.

* * *

Robert G. Ingersoll, sławny amerykański wolno myśliciel i znany ateista — oświadczył się za p. McKinley i uczciwym pieniędzem.

* * *

Gubernator Illinois'u, pan John P. Altgeld w ubiegłą sobotę wieczorem w Central Music Hall wypowiedział mowę o wolnem srebrze — niejako odpowiedź na mowy pp. Schurz'a i Cockran'a. Publiczność stawiła się licznie. Mówił wyłącznie o wolnem biciu srebra w stosunku 16-do 1.

* * *

Jeden politykier w Milwaukee wyraził się jak następuje o 'wyglądzie politycznym" w Stanie Wisconsin:

"Niemcy całemi trzodami porzucają Bryan'a i przechodzą na stronę McKinley'a. Skandynawczycy z małemi wyjątkami są wszyscy republikanami. Najgorzej jest poruszyć Polaków. Byli oni zawsze zaciętymi demokratami, lecz ten rok jest pierwszym w którym widzimy ich tendencyą porzucenia starego sztandaru. Nie można o nich się wyrazić jak o Niemcach ażeby przechodzili gromadnie ale jest faktem, że Polacy sami łamią swoje szyki i wielu z nich dzisiaj nosi guziki McKinley'a.

"Niemcy i Skandynawczycy już się znajdują w obozie "dobrych pieniędzy", podczas gdy Polacy się chwieją — lecz nie byłoby to nic dziwnego aby hurmem przeszli do republikanów."

* * *

Z Londynu donoszą, że delegaci rolniczego międzynarodowego kongresu w Buda-Peszcie, na Węgrzech, w dniu 20 września przesłali kablogram następującej osnowy do pana Bryan, nominata "srebrnych" demokratów i populistów:

"Buda-Peszt, 20 września.

"My, niżej podpisani członkowie Narod. Rol. zebrania, zgromadzeni w Buda-Peszcie, życzymy panu powodzenia w pańskiej walce przeciw panowaniu tej klasy wierzycieli, ktora podczas ubiegłych lat 23, pozyskała tak w Ameryce jak i w Europie, pieniężne prawodawstwo szkodliwe powodzeniu Waszych farmerów i innych. Jeźli pan zwyciężysz w listopadzie, przyrzekamy nie szczędzić żadnych starań aby wywrzeć nacisk na nasze rządy ażeby te współdziałały z rządem Waszego wielkiego narodu w sprawie przywrócenia srebra jako pieniędzy świata. Wierzymy, że bez tego przywrócenia, złoto będzie posiadało premią po całej Azyi i Ameryce Południowej i dalej nie przestanie rabować tak farmera w Ameryce jak i w Europie z wszystkich jego zarobków za pracę, i wierzymy, że wybór pański odwróci od brzegów europejskich agrarne i towarzyskie zawieruchy dzisiaj zagrażające.

Hr. Alexander Karolyi, prezydent Węgierskiej Izby Rolnictwa, i czternastu innych delegatów i urzędników."

* * *

Baptyscy delegaci w St. Louis, którzy się zjechali w liczbie 1000 na konferencyą kościelną, przyjęli jednogłośną rezolucyą indorsującą pana McKinley na prezydenta. Delegaci [illegible] reprezentują całą sektę baptystów w Ameryce.

Następna konwencya odbędzie się we wrześniu 1897 roku w Boston.

WYPRAWA BIAŁEGO CARA
do kraju priwislanskiego.
(Djabeł).

Gdy do Polski miał car jechać,
Opanował go strach blady,
I powiedział: nie pojadę—
Mimo dorad swojej "rady".

Próżno ręczą swoją głową
Jego "tiełohranitiele"—
Car powiedział: nie pojadę,
I ze strachu drżał na ciele.

"Jedź—Łabanow jemu gada—
Te Polaki—to jagnięta—
A król każdy i car każdy,
To osoba dla nich święta!

Lud cię przyjmie okrzykami,
A magnaci, dygnitarze
Na rękach cię nosić będą—
I jak Boga uczczą carze"!

"Małczat—car mu gniewnie rzecze,
Myślisz, że ja durny taki,
Bym uwierzył, że mnie będą
Czcić i kochać te Polaki!"

Kochać? Za co? Nie uwierzę,
Bo to tylko na mnie łapka,
Kochać, że im kraj zabrała
Katarzyna praprababka?

Kochać, że za Mikołaja
W Sybir słali, knutem bili
Tych, co ziemi swojej własnej
Jak własności swej bronili?

Może mają kochać za to,
Że ich ukazami prażą—
Apuchtiny dzieci w szkołach,
Po moskiewsku uczyć każą..

Że Pobiedonoscew srogi,
(I to nie jest żadną bajką),
Że do cerkwi syzmatyckiej—
Pędzi unitów nahajką..

Za to wszystko mścić się będą—
A że skóra mnie nie łechce,
Więc nie jadę—zostać wolę—
Nie namówisz nie chcę, nie chcę!

Zaś do Wiednia—co innego,
Jadę chętnie bez twej rady,
Bo tam miłość dla Monarchy—
Nie dopuści żadnej zdrady.

Nam z Austryą zgody trzeba,
Więc tam jadą—jadę chętnie—
By, jak zgnębię polskie plemie,
Zachowała się obojętnie!

Węgry wcale mnie trwożą,
Nie obawiam od nich złego,
Jam ich zjednał—bo jak wiecie—
Dałem szable Rakoczego!

Zaś na innych mam sposoby:
Krzyże, order, prezent, dar,
Biorę z sobą całą skrzynię—
Niech poznają—co to car!

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:

	Kurs	Portoryum
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	42	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalen	53½	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi	40½	25
Kroner do Danii, Szwecvi i Norwegii	28	25
Lira do Włoch	19	25

W. DYNIEWICZ

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Wrzesień.

24 C. Gerarda b., Maryi Marc.
25 P. Kleofasa, Aurelii.
26 S. Cypryana, Józafata b. i m.
27 N. Kosmy i Damiana męcz.
28 P. Wacława kr., Ludwiny.
29 W. Michała archanioła.
30 Śr. Hieronima dokt., Zofii.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Sylwetka cara. Z powodu wizyty w Wiedniu dzisiejszego władcy Rosyi, oczy wszystkich zwracają się na tego nizkiego, szczupłego młodzieńca o wyrazie twarzy dobrodusznym i otwartym, który w 26 roku swego życia, objął tron najpotężniejszego w Europie państwa.

Ojciec Mikołaja II go był typem przeciętnego Rosyanina, wierzącego tylko w nahajkę i prawosławie. Dość ograniczonego umysłu i przytem uparty, odciął Rosyę od Europy i chciał z niej zrobić drugie Chiny. Mierny polityk sądził, że sam jeden wystarczy do podbicia świata. Przekonał się jednak, że tak nie jest i dopiero wtedy obejrzał się za sprzymierzeńcem. Nie lubiąc Niemców, zwrócił się do Francyi i tam przyjęto go z otwartemi rękomi. Nienawidził Polaków i przy pomocy Hurków, Orżewskich, Ignatiewów i innych służalców, starał się zniszczyć nasz naród i odjąć mu wszelkie warunku istnienia. W tej atmosferze chował się dzisiejszy car i jakkolwiek posiada odrębny charakter niż jego ojciec, ale domowe otoczenie zawsze zostawia ślady po sobie.

Od pierwszych lat życia przyzwyczajono go do panowania. Starano się w niego wpoić dumę, dużo nauki i samodzielność. Młody jednak chłopiec miał nie złe serce i nieraz oburzało go podobno to, co do koła siebie widział. Jego pierwszy profesor jenerał Daniłowicz, musiał ślepo słuchać rozkazów Aleksandra III ale w cichości był innego zdania i w poufnych rozmowach ze swoim pupilem, wpajał w niego nieraz humanitarne zasady. Czy nauki Daniłowicza poskutkowały? to dopiero przyszłość okaże, gdyż dotąd młody car prawie nie miał sposobności okazać swoich przymiotów.

Ojciec jego, jakkolwiek był srogim despotą, w domowem pożyciu przedstawiał się inaczej. Kochał szalenie żonę i dzieci. Carowa jakkolwiek Dunka, miała ciche cnoty domowe właściwe Niemkom. Poświęcała się cała wychowaniu dzieci. Po przyjęciach i audyencyach, carstwo cofali się do swoich prywatnych apartamentów, do których tylko szczupłe kółko osób miało wstęp dozwolony.

W lecie przesiadywano w ogrodzie. Bawiono się w różne gry, trochę czytano i pito herbatę. Car brał za flet i wygrywał skoczne polki, a całe otoczenie tańcowało. Nie lubiał on hucznych zabaw i balów i tylko z musu je dawał i pokazywał się na nich. Dla wyrobienia sobie siły, rąbał drzewo na podwórzu i sam je zanosił do pieca. Takim zabawom przypatrywał się następca tronu, ale nie bardzo przepadał za podobnemi rozrywkami. Był jednak dość swawolny i zuchwały i car musiał go nieraz gromić. Raz podczas pobytu w Spale, Aleksander III usnął w hamaku. Mikołaj i Michał, jego synowie, podkradli się i zaczęli skakać przez ojca. Zbudzony władzca stu milionów poddanych, zaczął synów prosić z żartobliwą grzecznością, aby zaniechali figlów. Gdy to jednak nie skutkowało wstał i krzyknął: — Rozumiecie! car wam każe. — Chłopcy w jednej chwili skamienieli i zasalutowawszy, odeszli na palcach.

W 18 roku życia mianowano następcę tronu porucznikiem preobrażeńskiego pułku gwardyi, miał już swój dwór, ochmistrzów i adjutantów. Bratał się jednak zanadto z oficerami i jego kierownik, jeneral Daniłowicz, musiał mu często robić wymówki. Nie wiele to skutkowało i dopiero na wyraźne polecenie ojca, musiał się powstrzymać od bliższych stosunków z kolegami.

Gdy doszedł do pełnoletności nieraz stawał w opozycyi. Wysłano go więc w podróż naokoło świata i zdala od Rosyi przepędził rok jeden. Pamiętnym jest wypadek w Japonii, gdzie o mało nie padł ofiarą zaciekłości małego urzędnika policyjnego. Japończyk go zranił i gdyby nie towarzysz podróży, książę Konstanty Grecki, który odsadził drugi cios szabli, obecnie kto inny siedziałby na tronie rosyjskim.

W młodości Mikołaj II był bardzo nieśmiały. Gdy przybył pierwszy raz do Wiednia, cesarz Franciszek Józef przyjechał go powitać na dworzec. Młody chłopiec wysiadł z wagonu, zdjął ułankę i nie wiedział, co z sobą począć. Cesarz austryacki musiał pierwszy podejść do niego i dopiero po ucałowaniu go serdecznie w obydwa policzki, wielki książę nabrał odwagi, uścisnął podaną rękę i pocałował cesarza w ramię.

Car posiada, jak mówią, wiele sentymentalizmu i czułości. Po katastrofie na polu Chodyńskiem cały jego system nerwowy silnie ucierpiał i dotąd jeszcze nie może odzyskać równowagi. Ma się nawet radzić w Wiedniu doktora Neussera. Pozorny, czy rzeczywisty brak energii, bardzo mu we wszystkiem przeszkadza i chociaż czasem ma dobre chęci nie potrafi je w czyn wprowadzić, bo kamarylla dworska zanadto jest silną i paraliżuje jego działalność. Chciał on początkowo pójść drogą swego dziada i bawić się w liberalizm. Myślał nawet o pewnych ustępstwach dla kraju. Zaczął jeździć bez eskorty, spacerować po Petersburgu i kupować w sklepach. Nagle wszystko się skończyło, bo mu wytłómaczono, że car nie jest zwykłym śmiertelnikiem i nie może się pospolitować. Wezwał on byłego ministra Milutyna, przywódzcę rosyjskiej partyi liberalnej. Konferował z nim, lecz carowa-wdowa, Pobiedonoscew i Tołstoj położył swoje "veto" i sprawa wolności poszła do kosza.

Jakim będzie w dalszym ciągu, to trudno dziś przesądzać. Są optymiści, którzy twierdzą, że teraz gra tylko komedyę i systematycznie przygotowuje grunt pod nowy kierunek w Rosyi. Inni zaś są zdania i ci prawdopodobnie mają słuszność, że wszystko zostanie po staremu.

— Z Petersburga piszą do "Dzien. Pozn.":

"Przyjemną mamy do doniesienia wiadomość. Oto księża, skazani na wygnanie, z powodu sprawy seminaryum kieleckiego, zostali ułaskawieni. Niektórzy już do domów wrócili. W pierwszych dniach bm. przejeżdżał przez nasze miasto jeden z tych "przestępców", ks. Borowski, wywieziony z Kowna (16 sierpnia 1895 r.) do miasta gubernialnego, Ołonca. O drugim, ks. Pranajtysie, wiemy, że wraca.

"Reskrypt, uwalniający z wygnania, pozwala wygnańcom zajmować posady duchowne w dyecezyach rodzinnych, z wyjątkiem posad nauczycielskich. Tylko czterej kapłani: ks. Sawicki, ks. Frelek, ks Prawda i ks. Gruszczyński, skazani na Syberyą na lat 5 (ks. Gruszczyński na 3 lata), wyjęci są od "łaski"; zmniejszono im tylko czas wygnania o 1 rok".

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

Osieczna. Dokąd prowadzi pijaństwo, tego dowodem okropny wypadek, jaki się zdarzył we wtorek w mieście naszem w rodzinie piekarza Biedrzyńskiego. Tenże, zdaje się, w napadzie delirium, zadał nożem cios śpiącemu synowi swemu, Feliksowi a następnie zwrócił nóż przeciw sobie samemu w celu odebrania sobie życia. Na krzyk córki deliranta nadbiegło kilka osób, między innymi żandarm i ubezwładnili furyata. Rany, jakie zadał synowi, nie są śmiertelne.

— Pani Marya Drwęska, właścicielka firmy Drwęski & Langner w Poznaniu nabyła kamienicę przy ulicy Rycerskiej nr. 38 od pani Haase za 157,000 marek.

— Margrabowa. W okolicy tutejszej opowiadają sobie ludzie o bardzo śmiesznym wypadku. Pewien młodzieniec chciał się ożenić, a że mu się nie udawało panny znaleźć, więc zawezwał stręczarza, który mu pannę wyszukał. Panna była dosyć zamożna, więc też młodzieniec bardzo prędko ją pokochał. Ojciec panny lubił "Bärenfang" (gorzałkę z miodem) zapijać i przez ten "Bärenfang" utracił prawie cały majątek. Widząc że źle idzie, zaprzestał pijatyki i zabrał się do pracy. Pan Bóg pomagał i gospodarz przez gorliwą pracę przyszedł znowu do majątku. Chcąc się atoli przekonać, czy i jego zięć nie jest przyjacielem owej gorzały, zaprosił go do siebie i począł raczyć do syta. Mądry stręczarz dowiedział się o sztuczce gospodarza i umówił się z panem młodym, że podczas biesiady nadepnie go na nogę, to będzie znaczyło, aby więcej nie pił. Gdy stoły zastawiono, młody pan pił tęgo; stręczarz widząc, że dosyć będzie, począł deptać, ale, to nic nie pomagało. Tymczasem młoda panna poczęła się krzywić, ale nic nie mówiła. Młodzieniec pił i pił i nareszcie zwalił się ze stołka; wyniesiono go na wóz i zakazano mu pokazywać się w domu panny. Młodzieniec zaklina się, iż nie czuł deptania i przeklina stręczarza, który w omyłce deptał nogę pannie młodej. Oj ta omyłka!

— Gniewkowo. Pewnej panience, tutejszej córce jednego z przemysłowców naszych, cierpiącej od dłuższego czasu na gardło i serce, zabronił lekarz tańczyć. Przed tygodniem mniej więcej panienka ta, usłyszawszy dźwięki muzyki na podwórzu, wyszła i zaczęła tańczyć. Zaledwie atoli raz przetańczyła w koło, upada i niebawem ducha wyzionęła. Niechże smutny ten wypadek będzie przestrogą dla innych.

— Krotoszyn w niedzielę po południu został w Strzyżewie bednarz Drescher przez własną swą żonę zamordowany. O morderstwie tem dochodzą takie szczegóły:

Bednarz Drescher, człowiek pracowity, liczący około 50 lat, przybył zeszłej niedzieli z kościoła i posprzeczał się z swą żoną, z którą żył w niezgodzie, dla tego, że oddawała się pijaństwu w wysokim stopniu. Żona nie podała mu obiadu, zdjął więc z siebie surdut i buty i położył się na łóżko. Żona pochwyciła wtedy za siekierę i z tyłu z nienacka uderzyła go siekierą w głowę, tak że śmierć na miejscu nastąpiła. Okryła męża następnie kołdrą i w takim stanie pozostawiła go w łóżku. Na drugi dzień rano dziwili się sąsiedzi, że D. nie wychodził z pomieszkania i dla tego zapytali się dzieci, co ojcu się stało. Dzieci odpowiedziały, że ojciec leży w łóżku, zakryty kołdrą. Sąsiad i dobry jego przyjaciel udał się z powodu tego do pomieszkania, odkrył kołdrę i ujrzał go krwią zbroczonego i bez życia. Żona która właśnie, wracała z butelką wódki, odpowiedziała na zapytanie, że już wczoraj męża swego zabiła. Okrutną kobietę natychmiast aresztowano, okuto w kajdany i odtransportowano do więzienia w Koźminie.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Nowa wojna. Pod tym tytułem czytamy w mazurskiej "Gazecie Ludowej":

"Naszym czytelnikom podajemy do wiadomości, że pod tytułem: "Walka o wschodnie kresy" umieszcza od niejakiego czasu berlińska "Post" artykuły. Walka o wschdnie kresy znaczy w ścisłem pojmowaniu, ze Niemcy walczą z nami, tj. Mazurami, o prowincyą mazurską

"Azeby czytelników bliżej zapoznać z owem pismem, nadmieniamy, że berlińska "Post" prowadzi politykę konserwatystów, to znaczy się, że służy wyłącznie ludziom bogatym, którym głownie chodzi o to, aby zapchali swoje kieszenie, a ty marny człowieku zdychaj z nędzy.

"Już ten sam tytuł: "walka Niemców z Mazurami" jest tak śmiesznym, że trzeba sobie brzuch pasem podwiązać, aby ze śmiechu nie pękł. Przyznacie kochani czytelnicy, ze pomyśleć: walka Niemców z Mazurami, to prawdziwe szaleństwo. Chyba, że ów pisarz z Królewca do owej berlińskiej "P.", miał okulary z szkłem, przed stawiającem wojnę i przypomniawszy sobie, że we Wsch. Prusach są Mazurzy, mówiący polskim językiem, więc aby rodakom swoim, Niemcom, niespodziankę sprawić, napisał: "Walka Niemców z Mazurami". Ale tutaj tkwi jeszcze inny djabełek, a to taki, że owa berlińska "Post" chciała sobie zrobić rozgłos i umieściła ten szumny tytuł: "Walka o wschodnie kresy".

"Niejeden z współobywateli naszych Niemców, przeczytawszy taki nagłówek, pomyśli sobie, co? w naszym niemieckim kraju wojna? A toć ja tego wcale nie wiem! Cóż to u licha, trzeba sobie tę gazetę zapisać i przeczytać jak tam nasi z Mazurami wojują! Po przeczytaniu naturalnie pozna je się na farbowanych lisach i powie: to czysto geszefciarski interes, dla zwabienia czytelników. My tutaj siedzimy na Mazurach i nadstawiamy ucha, ale ani też szczęku oręża, ani też huku armat nie słychać. A ów pisarz z Królewca słyszy jak się Niemcy z Mazurami biją. Jakżem przeczytał ów artykuł, to powiadam, kochani czytelnicy, ze mi pióro z ręki wypadło i żem się śmiał i śmiał małom nie posiniał. Toć słychać o wojnie Turków z Kreteńczykami, o wojnie na wyspie Kubie w Ameryce i podobno o nowych rozruchach na wyspie Madagaskar, ale o wojnie Niomców z Mazurami, to ani dudu!...

"Ale owa berlińska "Post" też trochę inaczej pisze. Mianowicie, że wojnę prowadzą we Wschodnich Pr. Niemcy z "Gaz. Ludową" i głównym do wódzcą jest redaktor gazety, p. Karol Bahrke. A toć to jeszcze więcej śmieszne, żeby jeden człowiek miał prowadzić wojnę z narodem niemieckim, który liczy 50 milionów ludzi!

"Myśmy wprawdzie pisali: "Wojna Niemców z Mazurami" i to dla tego, gdyż "Gazeta Ludowa" jest pismem służacem ludowi mazurskiemu i że w tem piśmie lud sam zamieszcza swoje żale i skargi. Owe więc żale i skargi nazwała berlińska "Post" wojną Tak to sobie gazety takiego zakroju, jak berlińska "Post", szukają reklamy. Rzeczywiście gdyby Post występowała w obronie zagrożonej(!!!?) niemczyzny, wtedy musielibyśmy milczeć, lecz że podaje podobne bre dnie, iż "Gazeta Ludowa" prowadzi wojnę z Niemcami, to nam inaczej nie wypada, jak tylko "serdecznej" opiekunce dać należytą odprawę.

"Już każdy z naszych czytelników, przeczytawszy dotąd, musi sobie powiedzieć, że złość ludzka i zazdrość nie ma granic żadnych, że silny i bogaty dusi maluczkiego jedynie dla tego, iż maluczki przeciera oczy i pragnie w miejsce razowego pytlowy chleb spożywać. Ale mniejsza o to. My Mazury nie dbamy o łaskę mocnych, o litość bogatych, bylebyśmy tylko mieli łaskę Bożą i opiekę naszego cesarza dobrotliwego Tacy panowie konserwatyści w rodzaju Hammersteina i wielu innych nie będą dla nas wzorem i naukę ich odrzucamy z pogardą. Dla nas jest, było i będzie drogoskazem nasza polska biblia. I jeżeli podług tej postępować będziemy, wtedy nam włos z głowy nie spadnie.

"Wyście nam Mazurom wydali wojnę, która się tylko w głowie jakiegoś niedojrzałego zrodzić mogła — owszem "Gazeta Ludowa" podejmie ją w obronie ludu tego, dla którego wiernie i niezłomnie służyc będzie, i da Bóg łaskawy, że wola Jego nie dozwoli, aby maluczcy mieli zginąć. Pan Bóg wybawił lud z niewoli egipskiej, dla czegożby nie miał się zlitować nad ludem mazurskim i bronić go od napaści tych, którzy dążą do wyrwania ludowi tego, co dla niego jest najdroższem — język macierzyński? Na dzisiaj będzie tego dosyć, cośmy pisali. I my także, jak i berlińska "Post", postaramy się zebrać jej artykuły przeciwko nam i bronić skóry własnej. W następnych numerach podamy treść berlińskiej "Post" i postaramy się jej niesłuszne zarzuty odeprzeć w tonie stanowczym, aby nam dała swięty spokój. My nie pragniemy się bawić w ogromną politykę, gdyż nie mamy na to czasu i pieniędzy, tak jak panowie z "Post", lecz głównym celem naszym było i będzie: nieść i pod najuboższą strzechę promienie oświaty i dążyć radami i wskazówkami do podniesienia dobrobytu, aby nasz lud mazurski miał co zjeść i w co się odziać."

— Nowe pismo litewskie poczęło w tym roku wychodzić w Prusach Wsch. pt. "Tevynes Sargas". Wydawcą pisma jest p. Paistrietis, który mieszka w Bajorach pod Kłajpedą.

— Przybył do Gdańska i wyjechał na Kaszuby w celach naukowych profesor uniwersytetu w Helsingfors w Finlandyi p. dr Józef Mikkolla wraz z małżonką, także uczoną literatką. Oddają się oni studyom językoznawczym i etnograficznym a zamierzają zwiedzić okolice Pucka, Kussfeld, Jastarnią itd. Dr. Mikkolla w świecie naukowym cieszy się rozgłosem z powodu swych prac; włada także językiem polskim.

— Gdańsk. Prawie nie do uwierzenia jest, co donosi "G. Gdań." o trudnościach, na które napotyka śpiew polski w kościele. Ks. biskup pozwolił na śpiew wprawdzie nie podczas mszy św., lecz przed i po kazaniu polskiem, które się odbywa po mszy św. Lecz cóż, kiedy ks. prob. Scharmer postarał się o to, aby organista przy polskim śpiewie nie przygrywał i zamknął chór na klucz. Dla czego to takie trudności?

— Z Kościerskiego w Prus. Zach. piszą do "Gaz. Gd.":

"Byłem w pewnem towarzystwie przemysłowem, które liczyło 80 członków. Po przemysłowcach naszych należałoby się w pierwszym rzędzie spodziewać zmysłu praktyczne-

go, ale niestety i tu go jest mało. Na owych 89 członków 25 abonuje polskie gazety — a reszta? o zgrozo! Reszta trzyma rozmaite "blatty" niemieckie, "Geselligera" i jemu podobne piśmidła. Kiedym jednego z owych popieraczy "blattów" zapytał, czemu tak postępuje, odpowiedział mi, że ma ztąd wiele papieru do zawijania towaru! Jak tu żądać od wieśniaka, jak żądać od zwykłego robotnika, aby popierał swoich, aby czytał polskie pisma — kiedy wy panowie przemysłowcy, możecie mieć takie poglądy albo wykręty!

Wszyscy jesteśmy winni, jeźli jest źle, winien tak zamożny, światły, jak przemysłowiec, jak wieśniak i robotnik. Bracia, weźmy się szczerze do wykorzenie złego wszyscy a w pierwszym rzędzie dajcie dobry przykład wy panowie zamożniejsi, świetlejsi, wy przemysłowcy, bo od was w pierwszym rzędzie ma prawo społeczeństwo domagać się dobrego przykładu popierania swoich na każdym kroku, nawet w każdej drobnosce.

Dobry przykład z góry powoli pociągnie wszystkich, inaczej być nie może, boć przecież wszyscy jesteśmy Polakami katolikami.

SZLĄZK.

O wielkości handlu węglem górnoszlązkim świadczy to, że obecnie wysełają co dzień z wszystkich kopalni górnoszląskich 5 ćwierci miliona centnarów węgla. Do przewiezienia tej masy węgla potrzeba 5 do 6 tysięcy wagonów kolejowych. Jaka to ta nasza polska ziemia górnoszlązka bogata! Szkoda tylko, że główny zysk z niej nie płynie w kieszenie polskich jej mieszkańców.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Straszny wypadek zdarzył się w Wybranówce w Galicyi na polowaniu w nocy z 26 na 27 bm: Obowiązki leśniczego u hr. Fredry w Wybranówce objął przed miesiącem doświadczony czterdziestoletnią służbą leśnik, Wawrzyniec Panek. W połowie sierpnia pojawiły się w lasach wybranowskich w nadmiernej liczbie dziki a czyniąc nocne wycieczki w polu, wyrzadzały znaczne szkody w kartoflach. Z tego też powodu urządził Panek nocną wycieczkę, w której wzięli udział, prócz hr. Fredrów, miejscowi miłośnicy sportu łowieckiego. Panek, obznajmiony z miejscowością i doświadczony łowiec, objął kierownictwo wyprawy, i rozstawiwszy strzelców na stanowiskach, sam udał się w pole kartoflane, by wypłoszyć dziki pod strzały. Oczekiwania zawiodły, dzików nie było, a Panek, idąc schylony kartoflami, podszedł aż pod strzały myśliwych. Jeden z gości lwowskich, młody medyk, wziąwszy go po ciemku za zwierzynę ugodził go celnym strzałem w prawy bok. Kula przeszyła nieszczęśliwego na wylot. Padł bez życia na miejscu. Zrozpaczony mimowolny zabójca udał się natychmiast do Bóbrki i oddał się w ręce żandarmeryi; uwolniono go jednak zaraz na drugi dzień po skonstatowaniu jego niewinności przez komisyą sądowo lekarską.

— Ohydna zbrodnia. Stanisław Jewuła, Wincenty Węgrzyn, Piotr Chrapusta i Szymon Bruchnik z Wojnicza w Galicyi, jakoteż Wojciech Bachara z Łukanowic, wracali w nocy 22 sierpnia do domów swoich drogą od Bobrownik małych, gdzie jako zarobnicy dzienni byli zajęci. Około godziny 10 i pół stanąwszy przed karczmą w Wierzchosławicach chcieli wstąpić na piwo, gdy bez dania do tego powodu napadnięci zostali przez parobków miejscowych Wojciecha Niedojadłę, Szczepana i Jana Bartników, Piotra i Ludwika Głowackich, Jana Molczyka i Stanisława Noska. Pierwszy z nich uderzył Stanisława Jewułę tak silnie w twarz, iż tenże upadł na ziemię. Widząc to towarzysze jego, ratował się ucieczką, napastnicy zaś a mianowicie Niedojadło i Szczepan Bartnik mając tylko jednę ofiarę przed sobą, z całą siłą bili nieszczęśliwego Jewułę i pomimo, iż tenże błagał ich, by mu darowali życie i nie osierocali żony i 4 dzieci, za co im zapracowane 10 złr., które miał przy sobie chciał darować — bili go bez miłosierdzia tak długo, aż wyzionął ducha. Inni, którzy puścili się w pogoń za uciekającymi, dopadłszy Winc. Węgrzyna, zadali mu liczne ciężkie rany. Węgrzynowi udzielił pomocy lekarskiej dr. Czarnek z Wojnicza — zwłoki zaś zamordowanego Jewuły przyniesiono go lazaretu w Wierzchosławicach. Sprawców tego strasznego morderstwa aresztowała żandarmerya i odstawiła ich do sądu karnego w Tarnowie.

— Napad na księdza. Z Kołomyi donoszą do "Hałyczanina": We wtorek 18 sierpnia napadli nieznani złoczyńcy na powracającego o godz. 9 wieczorem z odpustu w Ispasie ks. Michała Lewickiego przed wrotami jego domu. Jeden z napastników rzucił na księdza kamieniem i ranił go boleśnie w czaszkę. Podejrzani o napad są trzej parobcy, znani z opilstwa. Jest to już drugi w rb. napad na duchownego w Kołomyjskiem. Pierwszy miał miejsce w Piadykach i był skierowany przeciw ks. Pawlukowi. "Hałyczynin" podnosi, że te ubolewania godne wypadki są skutkiem demoralizacyi, rozpanoszonej wśród ludu kołomyjskiego, ktorej rozsadnikami są żydzi i ruscy radykali.

— Wojsko zarabia na sympatye ludności. Do jednego z handlów korzennych w Kołomyi przybyło dwóch oficerów w więcej niż dobrym humorze. Kiedy nareszcie subjekt handlowy widząc niemozliwy stan, w jakim się znajdowali owi goście, oświadczył, ze więcej napojów im nie dostarczy, dobył jeden z oficerów szabli a dogoniwszy uciekającego subjekta na rynku, wobec licznej publiczności, a nawet podobno jednego żandarma, ciął go szablą w głowę, zadając mu ranę na dziewięć centymetrów długą. Skrwawionego subjekta odniesiono do domu, gdzie się dotąd leczy z zadanego mu ciosu; czy zaś dotyczący waleczny oficer został pociągnięty do odpowiedzialności, dotychczas niewiadomo.

Co to jest "gemuethlich?"

Spytajcie o to Bawarczyka. — "Gemuethlich?" — powtórzy ze słodkim uśmiechem, uszczęśliwiony, że może wymówić ten rozkoszny wyraz, i tak się rozpromieni radością dobrego, pulchnego dzieciaka, jak gdyby chciał powiedzieć: "Patrz pan "gemuethlich" — to przecież ja!"

Dwaj studenci wchodzą do piwiarni. Kelnerka zbliża się do nich, by porozmawiać trochę, opiera się całym ciężarem swego ciała na plecach jednego z nich, popija z jego kufla, a drugi student tymczasem łamie róg swego "brot-el'a," (precla) i ofiaruje jej. Nadchodzi gospodarz, otwiera wielką tabakierkę i częstuje młodych ludzi, którzy mają miny, jakby się rozkoszowali tabaką, zupełnie jak kelnerka preclem. To jest — "gemuethlich."

Gospodyni piwiarni przysiada się do każdego stołu, pije łyk z każdego kufla, a z lepszymi znajomymi je kiełbaski. Jej mąż w kącie pije ze stałymi gośćmi. Ona bierze widelcem kawałek kiełbasy ze swego talerza, idzie z nią przez salę i kładzie mężowi w usta, mówiąc: "Skosztuj trochę i ty." I to jest "gemuethlich".

Wieczorem do wielkich restauracyi, na koncerta schodzą się rodziny: ojciec, matka, córki i "zimmerherr." "Zimmerherr" jest to zazwyczaj student lub młody urzędnik, któremu familia odnajmuje pokój i prowadzi raz na dwa tygodnie do restauracyi, by mu przypomnieć życie rodzinne lub do niego zachęcić. Wszyscy przybywają o godzinie piątej, by dostać dobre miejsca. W sali przybranej jedliną pachnie żywica. Matka zagłębia się w kontemplacyi jedliny, a ojciec, córki i kelnerka obserwują "zimmerherr'a". Trwa to przez cztery do pięciu godzin. Około godziny szóstej przynoszą cały sznur kiełbasek; około godziny siódmej dwa kawały szynki; jeden z nich dostaje "zimmerherr", część chudą z drugiego.. córki, część tłustą zjadają do spółki ojciec i matka; około godziny ósmej każą sobie podawać śledzie, o dziewiątej dużo piwa; potem idą spać. To jest także "gemuethlich."

Ojczyzną "gemuethlich" jest Bawarya. Synowie jej tak lubią tę swoją cichą słodycz, że potrafią od szukać ją nawet w wojnie. Pozwalali zabijać się za Napoleona I, za Austryą, za Wilhelma I i wielkość Bismarcka, ale nigdy nie wpadli na myśl bić się za siebie. Po każdej bitwie stawiają pomnik dla swych poległych i muzyki ich grają u stóp mauzoleum żołnierzy zabitych w wojnie, prowadzonej do spółki z Austryą, u stóp kolumny wzniesionej na cześć żołnierzy, walczących za Napoleona i pod piramidą, która uwiecznia pamięć poległych w wojnie za Wilhelma I. Gdy ktoś uśmiecha się na widok lwa w niebieskiem polu na ich sztandarze, mówią mu: "Jesteśmy waleczni"! Istotnie, są to patryoci, ale patryotyzm ich polegał zawsze na służeniu sąsiadom — Ten patryotyzm jest "gemuetlich".

Od lat 96 nie mogą zdecydować się: czy mają kochać czy nienawidzieć Prusaków? Pragnęliby kochać świat cały. Zresztą w głębi duszy są wdzięczni Prusakom, że ich wodzą za nos i oszczędzają im kłopotów politycznych. Bieda tylko, że Prusacy nie są "gemuethlich". Nietowarzyscy, w kawiarni mówią językiem pretensyonalnym. To zawsze stać będzie na przeszkodzie doskonałemu zjednoczeniu Niemiec i to nie jest "gemuetlich."

Bawarczycy nie mogą darować Prusakom, że im narzucili "p.kelhaubę", która nieustannie ich drażni. Czapeczka jedwabna, ich zdaniem, byłaby więcej "gemuethlich."

Portugalskie święto narodowe.

Hiszpania obchodziła rocznicę odkrycia Kolumbowego. Portugalia ma święcić w roku przyszłym 400 letnią rocznicę odkrycia drogi morskiej do Indyi wschodnich i przepłynięcia naokoło przylądku Dobrej Nadziei przez portugalskiego podróżnika Vasco de Gama. W Lizbonie utworzył się już komitet dla zorganizowania tych uroczystości, w których wszystkie narody świata cywilizowanego mają przyjąć udział. Program obejmuje wszelkie gałęzie ludzkiej działalności; mają być urządzone wystawy tworów natury i ducha, teraźniejszości i przeszłości, produktów kraju i kolonii. W wzniesionym umyślnie na ten cel gmachu odbędą się w Lizbonie rozmaite kongresy i wystawy: rolnictwa, hodowli bydła, myśliwstwa, sztuki i przemysłu, etnografii i hydnografii, flory i fauny w Portugalii. Nadto mają się zjechać okręty wojenne zaproszonych mocarstw, które wraz z okrętami portugalskimi przyjmą udział w międzynarodowych regatach od Tajo do Sines, miejsca urodzenia Vasco de Gama, gdzie odbędzie się także międzynarodowy konkurs strzelniczy i (naturalnie) welocypedowy. Narodowa drukarnia w Lizbonie ma wydać niezliczoną moc egzemplarzy "Luiziady", której bohaterem jest Vasco de Gama. Poeci, muzycy, malarze i rzeźbiarze zaproszeni są do współudziału w pracach jubileuszowych. Mają być nadto wystawione na scenie stare sztuki dramatyczne portugalskie. Dnie od 8 do 10 lipca 1897 r., święcone będą uroczyście w całej Portugalii i koloniach. Na czele komitetu urządzającego stoi Joachim Ferreira de Amaral.

Choroba carska.

Dzienniki wiedeńskie, rozpisując się szeroko o pobycie cara w Wiedniu, doniosły, iż car przez pół dnia w piątek (drugi dzień pobytu w Wiedniu) polował w zwierzyńcu w Lainzu i że — jak doniosły urzędowe raporty — zabił tam dwa jelenie i trzy dziki. Wedle tych samych urzędowych doniesień razem z nim polować miał wielki łowczy dworu austryackiego hr. Abensberg Traun. Otóż doniesienia te mają być fałszywe, gdyż pogłoska krążąca w dworskich sferach wiedeńskich, a zasługująca w zupełności na wiarę, twierdzi, że car dotknięty atakiem nerwowym owe pół dnia przeleżał w łóżku w zamku cesarskim w Wiedniu. Ci, ktorzy rozgłaszają tę ciekawą wersyą, zapewniają, że car już od czasu, gdy widział umierającego, krwią zbroczonego dziada Aleksandra II, cierpi na takie ataki nerwowe, które się znacznie wzmogły wskutek katastrofy na polu chodyńskiem.

W ogóle podnieść należy, iż w Wiedniu powszechną zwróciły uwagę smutek i melancholia, wyryte na twarzy cara. Wielkie zdziwienie wśród sfer dworskich wywoływały również niektóre uwagi cara nie licujące z sytuacyą danej chwili. Tak naprzykład na koncercie dworskim do jednego z magnatów, z którym dłużej rozmawiał, odezwał się, że za powrotem odbędzie się w Królestwie polowanie, które więcej go bawi od tych festynów dworskich. Wobec widocznych usiłowań dworu wiedeńskiego, aby gościom uprzyjemnić pobyt w Wiedniu, taka uwaga sprawia wrażenie.. co najmniej oryginalne.

Perła.

Do najdawniejszych ozdób ludzkości należy, jak wiadomo, perła. Już w najodleglejszej starożytności znano ją dobrze i ceniono na równi ze złotem.

Połów pereł uprawiany był od najdawniejszych czasów, a dostarczały ich najprzód wybrzeża wyspy Ceylon, następnie zatoka Manar w Indyach, później dopiero zatoka Perska, morze Chińskie, morze Czerwone, wschodnie wybrzeża Ameryki, wreszcie Ocean Spokojny około Panamy i t p. Starożytni władzcy indyjscy uważali połów pereł za swój wyłączny przywilej, którego zazdrośnie strzegli, wydając na każdorazowy połów specyalne swoje zezwolenie.

Za najlepszy czas połowu pereł uważane są dwa miesiące, od początku lutego do końca marca, morze bowiem zwykle bywa najspokojniejsze.

W Indyach obowiązuje dotychczas osobny w tym celu regulamin. W przystani staje statek dla kontroli nad wszelkiemi czołnami, biorącemi udział w połowie. Na dany znak, o świcie, czołna wyruszają, ustawiając się na wyznaczonych im miejscach. Na każdem z czołen znajduje się po dziesięć nurków, którzy obciążeni kamieniami, spuszczają się na dno po pięciu i zmieniają się kolejno w swoich czynnościach. Zazwyczaj pozostają nurkowie w wodzie po 53—57 sekund. Nurek wynosi z sobą na powierzchnią zwykle 50 100 muszli, a ponieważ każdy z nich spuszcza się 40—50 razy dziennie, zdarza się więc często, iż jedno czołno zdobywa w ciągu dnia około 20 tysięcy muszli perłowych.

Po ukończeniu połowu cała ta ruchliwa flota przybija do brzegu, gdzie rozpoczyna się otwieranie muszli w obecności zbiegowiska ludzi różnych stanów i narodowości, których zbiera się na jednem miejscu po kilka tysięcy na raz. Pomimo ścisku i zwartego, różnobarwnego, a gorączkowego tłumu, rzadko zdarzają się jakie nieporządki, komendę bowiem nad otwieraniem muszli perłowych, co trwa przez kilka dni, obejmują bogatsi kupcy i handlarze.

Słone wody nie są wyłącznie dziedziną pereł, muszle perłowe bowiem znajdują się nieraz i w wodach słodkich, jak np. w Elsterze pod Kelzen, w Szwecyi, Norwegii, Szkocyi, Rosyi i Syberyi.

W słynnem "Grünes Gewölbe" w Dreźnie, przechowywany jest sznur pereł z Elstery, wartości 3000 talarów. Znacznie jednak większych cen dochodzą perły z wód słonych. Na wystawie rybackiej w Berlinie w r. 1880 pokazywano trzy sznury pereł: jeden żółtawych wartości 80,000 mr., drugi białych z Panamy 100,000 mr., trzeci wreszcie czarniawych, wartości 120,000 mr.

Jak wiadomo, perła tworzy się tylko w tej muszli, która nie mogła się spokojnie i prawidłowo rozwijać, a to wskutek wtargnięcia do niej jakiego obcego ciała lub zwierzątka. Zawsze w "pełnych" muszlach, to jest posiadających perły, znajdują się takie ciała przy ich otwarciu, a kolor perły zawsze zgadza się z barwą tych ciał, które, o ile się zdaje, przyczyniają się też do ich zabarwienia. Najczęściej kolor pereł bywa białym, zdarzają się jednak niebieskawe, czerwonawe i czarne. Przywrócenie połysku zepsutej lub porysowanej perle w sztuczny sposób — nie udało się dotychczas; pomimo wszelkich wysiłków zamierają one i tracą go na zawsze. Ztąd to słusznem jest wyrażenie, iż perła przychodzi na świat gotowa, podczas gdy wszelkie inne "drogie kamienie" musi ręka ludzka obrabiać, nadając im dopiero i blaski i cenę.

"Piękna Helena",

księżniczka czarnogórska, robi — jak się to mówi pospolicie — "dobrą partyą". Włoski następca tronu, królewicz Wiktor Emanuel, oświadczył się po formie o jej rękę i został przyjęty, poczem urzędownie ogłoszono zaręczyny tak w Cetynii, jak i w Rzymie. Proklamacya zaręczynowa wywołała w stolicy maleńkiej Czarnogóry wielką radość; radość panuje tam wielka, że córka księcia Nikity zasiędzie kiedyś na tronie jednego z większych państw europejskich, przez co znaczenie tego najmniejszego księztewka na Bałkanie podniesie się znacznie.

Stało się zatem to, czemu długo nie chciano dać wiary. Córka jednego z najdrobniejszych rodów książęcych, który szczęśliwym się czuł, gdy swoje latorośla żeńskie oddawał drugo i trzeciorzędnym wielkim książętom rosyjskim, zaślubi niebawem członka jednej z największych obecnie rodzin monarszych w Europie; księżniczka wyznania prawosławnego wychodzi za księcia katolickiego. Ponieważ jednak niemożliwą byłaby we Włoszech katolickich królowa wyznania prawosławnego, przeto piękna Helena, jak jej już na to zwierzchnik jej kościoła pozwolił, przejdzie na katolicyzm.

Księżniczka Helena, piąte z rzędu dziecko, trzecia z córek księcia Czarnogórskiego, liczy obecnie 24 rok życia i odznacza się nadzwyczajną urodą.

Konsekwencyą połączenia się włoskiego następcy tronu z córką "najszczerszego przyjaciela cara" węzłem małżeńskim, będzie niewątpliwie w przyszłości zbliżenie się się wzajemne Rosyi i Włoch na polu politycznem, czego się już dziś bardzo obawia prasa niemiecka.

Ślub ma się odbyć w listopadzie w Monza Ślub dawać będzie arcybiskup Turynu. Następnie nowożeńcy udadzą się do Rzymu, gdzie odbędą się wielkie uroczystości, w których wziąć ma także udział: królewska rodzina portugalska, cesarz Wilhelm, ks. Walii i jeden z w. książąt rosyjskich.

Palec w piwie.

20,000 litrów piwa z browaru Nienstedt nad Łabą, minęło się w tych dniach ze swojem.. przeznaczeniem i zamiast spocząć w żołądkach ludzkich, spłynęło nurtami Łaby do morza. Powodem był wypadek w browarze. Mianowicie maszyna parowa pochwyciła za palec jednego z robotników i urwała mu go zupełnie. Działo się to jednak w pobliżu ogromnej kadzi z wrzątkiem piwnym, do którego wpadł nieszczęśliwy palec. Dyrektor browaru, zawiadomiwszy magistrat miasta o wypadku, zarządził w obecności jego i radzców miejskich spuszczenie całej kadzi do Łaby. Podobny wypadek przytrafił się też w roku zeszłym w jednym ze słynnych browarów w Monachium, gdzie znów kot wpadł do kadzi. Oczywiście również i tam piwo zniszczono.

Cztery Miesiące Pobytu

NA JEDNEJ Z WYSP MARKIZOW

POŚROD DZIKICH.

— PRZEZ —

H. MELVILLE.

Przekład z ang. Zuzanny Zajączkowskiej.

(Ciąg dalszy).

Słowa te nie mogły mi przywrócić spokoju; drżałem na myśl, że w samej rzeczy znajdujemy się w mocy dzikiego plemienia, i że przypuszczenie mego towarzysza mogło być bardzo prawdopodobne.

— Otóż masz! Nie powiedziałem? Idą już po nas! — zawołał Tobi gwałtownie. Czterej krajowcy, których postacie rysowały się wyraźnie na jasnem tle, weszli na podwalinę, i zbliżali się do nas; szli bez szmeru, tajemniczo prześlizgiwali się przez ciemność, która nas otaczała. Wielki Boże! Zimny pot oblał mi czoło! Zdrętwiały z przestrachu, czekałem swego przeznaczenia.

Nagle przerwał ciszę znany nam głos Mehewiego, a przyjacielski dźwięk tego głosu, rozwiał mój strach odrazu. "Tommo, Tobi, ki-ki" (jeść). Nie mówił do nas wprzódy, dopóki się nie przekonał, czy śpimy. Zdawał się zdziwiony, ujrzawszy nas siedzących.

— Ki-ki! naprawdę? — zawołał Tobi gniewnie. — Przecież nas przedtem upieczecie? A toż znów co? — dodał, gdy inny dziki ukazał się z wielkim drewnianym talerzem który postawił przy Mehewim. Sądząc po zapachu, talerz ten napełniony był mięsem pieczonem.

— Prawdopodobnie dziecko upieczone! Cokolwiekby to jednak było, nic z tego jeść nie będę! Byłbym głupcem, gdybym się pozwolił paść nawet w nocy, po to jedynie, aby gromada dzikich dobrą miała ze mnie pieczeń! Nie! Zamiary ich są jasne, jak słońce! Jestem zdecydowany zrobić z siebie wiązkę skóry i kości: wówczas, smacznego apetytu! Ależ Tomie, nie będziesz przecie jadł pociemku tego przedmiotu! Alboż wiesz, co to jest!

— Spróbuję — odrzekłem, żując kawełek jakiegoś mięsa, które mi Kory-Kory wsunął w usta. — Wyborne, mówię ci; ma smak cielęciny.

— To dziecko pieczone! — krzyczał Tobi w najwyższem uniesieniu. — Cielęcina! Na całej wyspie nie było cielęcia, dopókiś ty tu nie przyszedł! Powiadam ci, że to, co połykasz, jest ciałem zabitego Happara!

Zwróciłem się do Mehewiego, i dałem mu poznać, że życzę sobie światła. Przyniesiono stoczek; z gorączkową ciekawością zajrzałem do naczynia, i poznałem pokrajane mięso prosięcia.

— Puaki! — zawołał Kory-Kory, patrząc z apetytem na pieczyste, a wyraz ten, wymówiony w chwili tak krytycznej, na zawsze pozostał mi w pamięci.

Nazajutrz rano gościnny Mehewi znów nakarmił nas obficie; chcieliśmy już odejść, ale naczelnik zawołał: "Abo, abo!" (czekać, czekać!) Usiedliśmy. Mehewi z pomocą nieodstępnego Kory-Kory, wydawał jakieś rozkazy przed domem pewnej liczbie krajowców. Wkrótce dał nam znak, żebyśmy wstali; spostrzegliśmy, że umyślił nam dać pewien rodzaj straży honorowej, która miała nas przeprowadzić do domu Marcheja. Najprzód postępowało dwóch poważnych starców; obydwaj nieśli oszczepy; na ostrzach tychże powiewały chorągiewki z białej tappa. Za nimi szło kilkunastu młodzieńców, niosących naczynia z dyni, pełne poi-poi; dalej czterech silnych mężów, na wysokich do dwu dziestu stóp przynajmniej, kijach bambusowych, dźwigało wielkie kosze, napełnione zielonym owocem drzewa chlebowego; za nimi gromada chłopców niosła pęki dojrzałych bananów i kosze orzechów kokosowych, z których zdjęta była zwierzchnia zielona skórka. Orszak zakończył otyły mężczyzna; niósł on na głowie talerz drewniany, w którym, przykryte liśćmi drzewa chlebowego, znajdowały się cząstki nocnej na szej uczty. Bawił mnie ten pochód oryginalny: cel jego był przecież widoczny: Mehewi lękał się prawdopodobnie, że goście jego nie dosyć obfitą mają żywność, chciał więc zaopatrzyć śpiżarnię starego Marcheja.

Skoro tylko, wszedłszy na podwalinę, zawiesiłem się na plecach Kory-Kory, otoczył nas orszak. Gdy wyruszyliśmy, krajowcy rozpoczęli pewien rodzaj *recitativa* które, z rozmaitemi zmianami, przeciągali przez całą drogę. Przyłączyły się do orszaku gromady dziewcząt, a głośne ich okrzyki radości, zagłuszały prawie śpiew mężczyzn. Stanęliśmy przed domem Marcheja; mieszkańcy wybiegli, ażeby nas przyjąć; złożono dary Mehewiego, a stary wojownik częstował wszystkich z serdeczną gościnnością.

ROZDZIAŁ XII.

Przygoda Tobiego z Happarami.

Ubiegł tydzień pośród scen podobnych, całkiem dla nas nowych. Krajowcy obchodzili się z nami z uprzejmością pełną uszanowania, baczni na każde nasze skinienie. Co ich do tego skłaniało? Było to dla nas zagadką. Zbyt dobrze znaliśmy zmienny charakter dzikich, ażeby ufać tym nadzwyczajnym oznakom przyjaźni, i pragnęliśmy jak najprędzej wydostać się z doliny. Czy mogłem jednak przedsięwziąć taką drogę z moją bezwładną prawie nogą? Zioła, które mi przykładano, łagodziły wprawdzie ból, lecz złemu nie zaradzały; przeciwnie, coraz było gorzej. Głęboki ogarnął mnie niepokój. Myślałem o lekarzach francuzkiej floty, która zapewne stała jeszcze na kotwicy w zatoce Nukahiwa. Prosiłem Tobiego, żeby się starał dostać się do Nukahiwy, i jeżeliby żadnym sposobem nie mógł mnie tam przewieźć w łódce francuzkiej, to żeby mi przesłał przynajmniej jaki środek zaradczy.

Tobi słuchał mnie w milczeniu; sądził, że Francuzi żadnym sposobem nie zechcą wysłać uzbrojonej łodzi do zatoki Typi, bo przez to mogliby wywołać nieprzyjazne stosunki z dzikimi tej doliny, czego dotąd starannie unikali. "A jeżeliby się nawet zdecydowali", dodawał, "sprawiliby tym sposobem straszny rozruch u Typich, którego my z pewnością padlibyśmy ofiarą." Sam jeden udać się tam lądem, i wrócić napowrót, na to nie mógł się odważyć; lękał się wciąż nagłej zmiany względem nas ze strony krajowców, i pragnął jak najprędzej na zawsze opuścić dolinę. Nie myślał jednak zostawić mnie samego w tak smutnem położeniu: dodawał mi więc odwagi; wyzdrowieję może niedługo, a wówczas razem wrócimy do Nukahiwy. Nie podzielałem tej jego nadziei, i wciąż prosiłem go tak usilnie, że postanowił wreszcie spróbować.

Daliśmy poznać zamiary naszym krajowcom; gwałtowny stawili temu opór. Rozpacz mnie ogarniała! Niepodobna będzie otrzymać ich przyzwolenia! Oburzała ich myśl że jeden z nas ma ich opuścić. Kory-Kory szczególniej wydawał się niezmiernie tem zmartwiony.

Żywą giestykulacyą dawał nam poznać wstręt swój do niecywilizowanych mieszkańców Nukahiwy, i zdziwienie nadzwyczajne, że, poznawszy światłych krajowców Typi, możemy przypuścić nawet myśl, żeby choć na czas krótki rozłączyć się z nimi! W odpowiedzi pokazywałem mu chorą moją nogę, i dawałem mu do zrozumienia, że wyzdrowiałbym w krótkim czasie, gdyby pozwolili memu przyjacielowi przynieść mi środki zaradcze. Zgodzili się wreszcie na moje przedstawienia.

Następnego poranku Tobi miał iść, a z nim jeden z domowych dla pokazania mu najkrótszej drogi do Nukahiwy, gdzie stanie przed zachodem słońca.

Zaledwie rozwidniać się zaczęło, wszystko było już w ruchu w naszym domu. Jeden z młodzieży wszedł na orzech kokosowy, zrywał świeże orzechy, i zrzucał je na ziemię; stary Marchejo obdzierał z nich skórkę zieloną, i przywiązywał do krótkiego kija. Miały one służyć Tobiemu do pokrzepiania się w drodze. Gdy już wszystko przygotowane było do podróży, pożegnałem mego towarzysza z wielkiem wzruszeniem. Przyrzekł powrócić za trzy dni najdalej, upominał, żebym przez ten czas nie tracił odwagi, i wkrótce znikł mi z oczu w towarzystwie starego Marcheja. Ciężko mi było w duszy; wróciłem do domu, i z rozpaczą rzuciłem się na maty. Po dwóch godzinach wrócił stary wojownik, i dał mi poznać, że przeprowadził mego przyjaciela przez znaczną przestrzeń, i że dalej Tobi poszedł już sam wskazaną drogą.

W godzinie południowej, w której krajowcy zwykli się przesypiać, leżałem na macie, otoczony śpiącymi domownikami. Nagle uderzyły moje ucho krzyki pomieszanych głosów; zdawały się wychodzić z oddalonego zarośla. Krzyki te zbliżały się coraz bardziej, i wkrótce rozległy się w dolinie. Zerwali się śpiący, i wybiegli, ażeby się dowiedzieć o przyczynie rozruchu. Kory Kory, który wyskoczył najpierwszy, wrócił bez tchu prawie; gwałtowne wzruszenie malowało się w całej jego postaci. Z wykrzykników jego i giestykulacyi zrozumiałem tylko, że Tobi podpadł jakiemuś nieszczęściu. Przestraszony, wybiegłem z domu, i ujrzałem tłum ludzi, wychodzących z zarośli; krzyki i skargi rozlegały się dokoła. Dziewczęta wznosiły ręce do góry, i wołały: "Biada! biada! Tobi już nie żyje!"

Rozstąpił się tłum; dwóch ludzi niosło martwe ciało mego towarzysza. Twarz, szyja i piersi krwią były zbroczone, która skapywała jeszcze z rany za skronią.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,

Publisher "Gazeta Polska",

532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT. Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:

W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00

W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,

532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Chicago, Ills 24 Września, 1896.

Zanosi się na to, że mocarstwa europejskie wkrótce obejmią kontrolę nad Turcyą i z tronu złożą sułtana. Będzie to pierwszy krok rozbioru Turcyi. Rozbiór ten przedstawia bardzo ważną sprawę, która zajmuje umysły wszystkich w Europie: Które z państw zajmie Konstantynopol, klucz całego państwa tureckiego, Rosya czy Anglia? Dyplomacya europejska bawi się w intrygi, tymczasem Turcy wyrzynają chrześcian a ludność państw europejskich niecierpliwie wyczekuje położenia końca rzeziom wołającym o pomstę do nieba. Że niebawem przyjdzie do kryzysu, nikt o tem nie wątpi, lecz kto będzie tym, który wskoczy do Stambułu z flotą i wojskiem — Moskal czy Anglik? Tymczasem tak jeden jak drugi ściąga okręty wojenne na wodach tureckich niedaleko Konstantynopola i gotuje się wkroczyć do stolicy i państwa sułtana dla niesienia pomocy i ulgi w "imię chrześciańskiej idei" a właściwie w celu zaborczej grabieży. Kto zapanuje i Turka "zje" — okaże to niezawodnie blizka przyszłość.

Republikański komitet narodowy kampanii prezydentowskiej mianował kilku rodaków naszych politycznymi mówcami dla wyborców polskich i panowie ci rozpoczęli już podróż po rozmaitych polskich koloniach i będą miewać mowy dla nawrócenia demokratycznych Polaków na stronę republikańską.

Mamy nadzieję, że rodacy nasi przyjmą ich mile i licznie się stawią na mityngi i że nie postąpią sobie tak, jak się to często działo dawniej z politycznymi mówcami, których nie rzadko przywitano pociskami i wygwizdaniem.

McKinley zwycięży z zupełną pewnością w wyborach listopadowych. Tak twierdzi p. dr. Jamieson, szef komitetu republikańskiego kampanii na Stan Illinois i na poparcie swego twierdzenia podaje, że z 447 głosów w kollegium elektoralnem, McKinley z wszelką pewnością będzie posiadał 278 i to w następujących Stanach:

California	9
Connecticut	6
Illinois	24
Indiana	15
Iowa	13
Kentucky	13
Maine	6
Maryland	8
Massachusetts	15
Michigan	14
Minnesota	9
Nebraska	8
New Hampshire	4
New Jersey	10
New York	36
North Dakota	3
Ohio	23
Oregon	4
Pennsylvania	32
Rhode Island	4
West Virginia	6
Wisconsin	12
Washington	4
Razem	278.

Obliczenie to jest bardzo nizkiem. Jest pewność, że Louisiana, Półnadniowa Dakota, Montana i kilka innych Stanów oddadzą swoje elektoralne głosy nominatowi republikańskiemu, lecz gdyby tak nie było to McKinley zwycięży w Stanach wyżej podanych.

Przeszło dwa tygodnie temu cała prasa angielska — działając jako echo opinii publicznej — domagała się od swego rządu, ażeby nie czekając na żadne porozumienie z innemi ociągającemi się mocarstwami — zajął Konstantynopol wojskiem i położył koniec rzeziom chrześcian w państwie tureckiem. Dzisiaj ton prasy tej jest zupełnie innym; prasa cofnęła się z zajętego raptem stanowiska i oświadcza, że tak ważna sprawa jak sprawa turecka musi być załatwioną z zgodą rozmaitych mocarstw i z zgodą rządu Stanów Zjednoczonych, których obywatele ucierpieli i cierpią porówno z innymi cudzoziemcami.

Tak więc chrześcianie w Turcyi muszą dalej czekać, bo mocarstwa jeszcze się nie porozumiały jak — podzielić i zabrać państwo tureckie.

W Philadelphii odbył się sejm "Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-katolickiego pod opieką Boskiego Serca Jezus". Najważniejszemi sprawami na sejmie były: podwyższenie pośmiertnego na $1000, kupienie organu na własność Zjednoczenia i podwyższenie podatku miesięcznego.

Jeden z księży podał wniosek, który przyjęto jednogłośnie "ażeby zobowiązać wszystkich członków Zjednoczenia do odrzucania gazet bezbożnych z tem zastrzeżeniem, że ktokolwiek utrzymuje i czytuje takie gazety, z tego faktu (ipso facto) przestaje być członkiem Zjednoczenia.

Szkoda, że wniosek ten nie podaje jakich gazet, czy samych tylko polskich "bezbożnych gazet" czy wogóle wszystkich, tj. polskich, angielskich itd. Wiadomo przecież że w każdem miasteczku a nawet osadzie wychodzą gazety, jeźli nie polskie to angielskie, które często znajdują się w domach polskich, a ktore możeby zostały uznane "bezbożnemi" w myśl przyjętego wniosku.

Sejm odbył się w porządku, z nabożeństwami, pochodami i mowami, i wszyscy delegaci czują, że spełnili swoją powinność i obowiązek. Prezydentem został powtórnie obrany p. K. J. Beliński ku wielkiej uciesze i zadowoleniu wielu Chicagowianów, którzy w nim uznawają jednego z naucześszych i najzasłużeńszych(?) w Ameryce ludzi.

Przeszło 100 lat temu Moskwa z dwoma ościennemi państwami rozebrała Polskę. Zanim do tego przyszło wydarzyły się hece i rzezie, które przypisywano Polakom nie jako winnym dokonania okrucieństw i mordów lecz jako nie umiejącym rządzić krajem i dla tego w imieniu "dobra Europy" Moskwa z Prusami i Austryą rozdrapały pomiędzy siebie nieszczęśliwą Polskę.

Dzisiaj zanosi się na to samo z Turcyą. Rozbiór jej jest kwestyą czasu. Rosya w imieniu "idei chrześciańskiej' chciałaby zagrabić całą Turcyę lecz tylko sama. A tu stoi równie łakomy Anglik i nie chce rad pozwolić samemu moskiewskiemu niedźwiedziowi pożreć całego Turka. Pytanie jest teraz, co spotka Turcyę, podzielenie jej przez kilka mocarstw — tak jak było z Polską — czy też stanie się ofiarą jednego nienasyconego mocarstwa?

Reguły człowieka roztropnego.

1. Ile można milcz, a cudzych rad słuchaj.

2. Każdą namiętność osiodłaj i na niej jedź, jak na koniu wyścigowym.

3. Niepotrzebnemi rzeczami nie zabawiaj się, abyś nie był, jak ów narwany poeta, który zapatrzywszy się w gwiazdy, nosem w kałuży utknął.

4. Nie sobie, a'e bliźnim swoim sławę przypisuj. Jeżeliś jej godzien, powróci ta sława do ciebie i jeszcze z faworem, bo bez zazdrości

5. Gdy o cudzych cnotach mówią, pilnie słuchaj, a tak będziesz miał prawo wymagać, aby i o twoich słuchano bez przygryzków.

6. Rzeczy, które są drogie, a na podarunek zdatne, nikomu nie pokazuj, abyś nie padł ofiarą chełpliwości twojej.

7. Jeżeli cię ktoś do uczynku jakiego namawia, bacz, aby się w to samo i on wdał. Albowiem inaczej możesz wyjść na ślusarza, którego powieszono, choć kowal zawinił.

8. Nie zwierzaj się z sekretów, albowiem nie masz przyjaciela, któryby nie mógł stać się za godzinę nieprzyjacielem.

9. Nikomu ani sługi, ani żony nie raj, albowiem każda kandydatka na żonę i każda kandydatka na sługę jest kotem w worku.

10. Bądź hojny względem tych, którzy cię o nic nie proszą; względem tych jednak, których podejrzywasz o skłonność do proszenia o cośkolwiek, hojność twą pohamować możesz.

Wzrost długów państwowych.

Z poniższej tabliczki statystycznej łatwo przekonać się możemy, o ile w przeciągu lat ośmiu — od 1885 do 893 zwiększyły się przeciętnie długi państw europejskich. Otóż w czasie tym miały:

	okrągłych milionów		
	doch.	rozch.	zwiększ. długu
Niemcy	2900	3300	3660
Francya	2560	2760	1780
Rosya	1800	2100	2640
Austrya	1600	1760	1460
Włochy	1200	1260	600
Hiszpania	640	680	340
Portugalia	180	220	400
Reszta państw	1040	1120	720
Ogółem	11920	13200	11600

Długi te pokrywają się z podwyższenia poborów celnych oraz nowych pożyczek.

Dochody te europejskich państw powiększyły się wprawdzie o 2240 milionów, ale to kropla w morzu.

Za lub przeciw "wolnemu srebru."

Głos adwokata za złotem.

Następująca ilustracya jest często używana przez ludzi srebrnych w popieraniu swoich opinii. Pewnej daty, pewien człowiek pożyczył $1000, które reprezentowały 1000 buszli pszenicy; czyli innemi słowy, ponieważ pszenica była wartą $1 buszel, dług ten mógł być umorzony taką kwotą pszenicy, lecz od czasu "zbrodni r. 73" trzeba zapłacić dwa tysiące buszli pszenicy za kapitał pożyczony.

Takimi samymi argumentami były utrzymywania Solon'a Chase'a w Maine podczas "grynbakowej" agitacyi. Zaczynał on: "Te woły kosztowały mnie wtedy tyle a tyle a dzisiaj są warte tylko tyle a tyle", itd.

Tu jeden człowiek bierze pszenicę jako jedenostkę waluty, jako pieniądze, jako legalno-płatny-pieniądz; tam ów drugi wziął woły. Lecz nikt jeszcze nie zabrał się do kartofli. A przecież jeźli kto pożyczył $1000 w Chicago na dniu 6 października, 1894 r., to mógł za nie kupić 1428 buszli kartofli czyli mógłby spłacić $1000 długu temi 1,428 buszlami kartofli, albowiem cena była 70 centów za buszel. Tej wiosny trzebaby co najmniej 20,000 buszli aby ten dług spłacić, to jest nie licząc wcale procentu, ino sam kapitał $1000.

Tutaj widzimy, że człowiek taki musiałby naprodukować 17 582 więcej buszli kartofli, ktore byłyby kompletną stratą. To jest trzebaby dać tyle więcej buszli kartofli tej wiosny aby spłacić dług jak byłoby potrzeba wtedy gdy kapitał pożyczył był. Jestem pewny, że każdy 16-do 1 człowiek zobaczy z tego jak znajdujemy się w rękach potęgi pieniędzy i że może po nitce do kłębka przypisać to Wall ulicy. Jest to bardzo jasnem — w oczach kart. fl.

Łowca sztokfiszu też może mierzyć swoje straty i przypisywać je potędze pieniędzy gdy obfitość sztokfiszów jest mierną w chwili pożyczenia pieniędzy a zanadto obfitą gdy ma płacić — używając sztokfiszów jako rachubę jednostki waluty.

Lecz gdy ten stan odwrócimy, gdy pszenica, kartofle i sztokfisze są taniemi gdy się pieniądz pożycza a drogiemi gdy się pożyczony kapitał oddaje — to wtedy ten styl argumentu nie zostanie użytym przez tego, który dzisiaj żąda "nadęcia" tj. tanich pieniędzy.

Weźmy argument co do Wall ulicy; otoż — powiadają — tam to jest gdzie znajdują się owe rekiny-pieniężne. Jednakowoż podpadło to mojemu spostrzeżeniu, że gdy trzeba szkołę, ratusz, kolej żelazną lub kościół pobudować na Zachodzie na kredyt, lub gdy jaki zachodni Stan potrzebuje pieniędzy — to wszyscy udawają się do Wall ulicy i dostawają pieniądze taniej jak dostać mogą w jakiejkolwiek bądź innej części Stanów Zjednoczonych.

Również zauważyłem, że prawna stopa procentowa w New York'u jest 6 od sta, podczas gdy w Kansas jest 10 od sta, w Nebrasce 10 od sta a w Colorado jakakolwiekbądź wysoka stopa.

Jeźli chcecie znaleźć bankierów, którzy wypożyczają farmerom pieniądze na 24 do 120 procent na rok, to znajdziecie ich w zachodnich Stanach wyżej wymienionych. Każdy, ktory był na Zachodzie wie, że jestto szczera prawda, lecz też są naturalnie niektóre banki na zachodzie, które wypożyczają pieniądze po umiarkowanym procencie. Któż może wymienić jaki bank w Wall ulicy któryby brał 24 procent na rok a nawet 12 procent? Ja żyłem na zachodzie i widziałem jak ludzie ścigali się aby zawotować kolejom listy zastawne, jak z radością sprzedawali swoje listy zastawne w Wall ulicy, jak z radością widzieli, że kolej żelazna jest budowaną — a słyszałem też jak ci sami ludzie przeklinali koleje żelazne, Wall ulicę i Wielką Brytanią, gdy podatki zostawały pobierane na spłacanie tych listów zastawnych i wiem nawet o wielu zakusach wyrzeczenia się ich.

Zachodni koniec zesuszonego Kansasu, widocznie stworzony dla szakala, pieska-polnego i grzechotnika, został nawiedzony przez awanturników, którzy nibyto pożyczyli pieniądze za pomocą zamorgeczowania gruntów i lotów miejskich na rzecz wschodnich ludzi, a właściwie nie pożyczyli lecz sprzedali, albowiem ten który pożyczył pieniędzy nigdy nie miał myśli spłacić morgeczu. Miliony dolarów należących do Nowo Anglików — pieniądze sieroce, wdów, oszczędności — wielokrotnie — całego życia, zostały ulokowane w zachodnie morgecze, z których wiele jest absolutnie nic niewartemi — a teraz ci sami pożyczający ludzie pieniądze za pomocą jakichś czarów, za pomocą kunsztu 16-do-1, jakiegoś czaru, łapki zajęczej, chcą omamić wschód i cały kraj.

Enoch Harpole,
adwokat i autor dzieł ekonomicznych, Chicago, Ills.

Cuda elektryczności.

Pewien reporter dziennikarski miał w tych dniach rozmowę ze znakomitym amerykańskim elektrotechnikiem Edisonem, z której wyjmujemy następujące ustępy.

— Jest to tylko kwestyą czasu — twierdził Edison — kiedy lokomotywa parowa ustąpi wagonom elektrycznym. Elektryczność zrobiła pierwszy znaczny postęp w kierunku wyparcia pary, pokonując takie zadania, jakie jej nastręczyły dwa długie tunele zbudowane pod miastem Baltimore, gdzie silne motory elektryczne ciągną całe pociągi, nawet ciężarowe, wraz z lokomotywami na przestrzeni 6 — 7 mil angielskich. Technicy zajmujący się szczegółowemi kwestyami praktycznego urządzenia lokomotyw elektrycznych, nie zdecydowali się jeszcze, czy przyszłe pociągi mają mieć osobne lokomotywy, czyli też każdy wagon ma mieć swój osobny motor. Możliwa szybkość znajduje granicę jedyne na punkcie spójności stali w szynach i machinach.

Zapytałem Edisona — opowiada korespondent — jaka jest jego zdaniem praktyczna granica szybkości na horyzoncie lokomotyw elektrycznych, a on odpowiedział.

— Około 150 mil angielskich na godzinę. Około parku Menlo urządziłem jeden z pierwszych większych eksperymentów z koleją elektryczną; w r. 1882 wystawiłem lokomotywę, która ciągnęła wozy 40 mil na godzinę. Wierzę jednak, że dojdziemy do tego, iż potrafimy za pomocą elektryczności przewozić i największe ciężary. Co prawda, są tu jeszcze bardzo znaczne trudności do przezwyciężenia, ale znowu nie takie, którychby pokonać nie było można. Wówczas nasze posyłki będą pędzić po kraju za pomocą przyrządu podobnego do dzisiejszych telegrafów.

— Zaprowadzenie lokomotyw elektrycznych będzie jednak najważniejszem dla ukształtowania się naszych miast i przedmieść. Przysłowie "czas to pieniądz"— to tylko kawałek filozofii. Jeżeli się bliżej przypatrzymy potrzebom naszych olbrzymio wzrastających miast wówczas przysłowie to niezmiernie rozszerza swe znaczenie. Czas, to zielone błonia i szemrzące potoki, czyste powietrze, mleko, masło i jaja, to życie, zdrowie i szczęście dla źle odżywianych, źle mieszkających, niewykształconych warstw, które nasz system społeczny i przemysłowy zmusza pędzić życie w najemnych koszarach, piwnicach i norach. Jeżeli ojciec takiej rodziny robotniczej, jakich tysiące ślęczy w kwartałach robotniczych wszystkich miast fabrycznych, będzie w stanie co wieczór dostać się do swej chaty wiejskiej odległej o 30 mil od miasta w ciągu 15 minut za cenę 20 fenigów, to będzie bardzo ładny krok naprzód do rozwiązania tej brzydkiej kwestyi pomieszkań robotniczych.

Głos szermierza srebra za tym kruszcem.

Człowiek polepsza swój własny interes za pomocą polepszenia ogólnego dobra. Osobiste skąpstwo, skrystalizowane w prawo, jest matką anarchii i śmiercią rzeczypospolitych. Przeto obecne przejście jest krzyżowem doświadczeniem dla instytucyi amerykańskich. Pieniądz jest krwią handlu. Można się obyć bez pszenicy, kukurydzy, wołowiny i innych wszystkich tak zwanych potrzeb życia, lecz jeżeli mamy być częścią cywilizacyi nie możemy się obyć bez pieniędzy. Bez pieniędzy społeczeństwo powróciłoby do barbarzyństwa.

W społeczeństwie jest potrzeba pewnej ilości pieniędzy, tak jak jest potrzeba pewnej ilości chleba — a prawa które się im sprzeciwiają są uciskającemi. Jeźliby istniały prawa polecające przechowywanie pszenicy to zostałyby zniesione. Jeźli są prawa polecające przechowywanie pieniędzy to powinniśmy domagać się aby zostały odwołane. Jeźli nie ma dosyć pieniędzy na wystarczenie normalnym potrzebom to powinniśmy się postarać aby zostało więcej narobionych. Hodowca bydła w Texas dobrze wie, że jeźliby się zniszczyło połowę bydła w powiecie to jego trzody byłyby dwa razy tyle warte co teraz; i handlarze pieniędzmi znają to samo o ile się to tyczy pieniędzy. Różnica jest ta, że każdy może tyle bydła hodować ile chce, lecz nie każdy może wybijać tyle pieniędzy ile chce.

Bimetalizm (dwu kruszcowość) jestto prawo używać albo złoto albo srebro jako pieniądze, tak ażeby te dwa kruszce ze sobą konkurowały. Idea polegania na dwóch kruszcach jak raczej na jednym jedynie jest nauczaną przez naturę. Mamy dwa oczy, dwa uszy, dwa płuca, dwie nogi. Monometalizm (jednokruszcowość) jest tak jak człowiek z jedną połową płuc lub z jedną nogą. My nie jesteśmy monometalistami lecz bimetalistami. Nazywają nas "ludźmi srebrnymi", lecz gdyby złoto zostało zdemonetyzowane, nazywanoby nas "złotymi". My wierzymy w obydwa kruszce, tak, że gdy jeden stanie się rzadkim to możemy używać drugiego.

Wszystko złoto w całym świecie które można używać jako pieniądze jest tylko 4,000 milionów dolarów. Jeźliby zostało ułożone w jeden stos to uczyniłoby kwadrat 22 stóp. Wszystko srebro w świecie jakie można użyć jako pieniądze wynosi również 4 000 milionów dolarów. Ułożone tworzyłoby kwadrat 36 stóp. Stosownie do praw dwu kruszcowych obydwa te metale nie różniły się nigdy w kupieckiej równości więcej jak 3 procent a ta lekka fluktuacya była właśnie tą elastycznością jaka była nadana naszym pieniędzom. Od roku 1792 do 1850 zapas świata był $2 w srebrze na $1 w złocie, czyli 32 uncye na 1 uncyą złota. Od r. 1850 do 1873 stosunek ten się odwrócił a mimo to te gwałtowne fluktuacye nie zdawały się mieć żadnego spostrzegalnego skutku na kupiecką wartość obydwu kruszców. Dowolność dłużnika w wypłacie działała jak działa regulator na maszynie parowej.

W r. 1873 dowolność bicia została pozostawioną złotu a a odmówioną srebru. Jedna z głównych arteryi cywilizacyi została odciętą. Dłużnik został ograniczony do wypłat złotych. Od tego czasu aż do dziś produkcya świata równała się 16 uncyom srebra na 1 uncyą złota, co nie możnaby powiedzieć o żadnych 23 latach poprzedzających rok 1873. Jednakowoż mimo tego metale te odstąpiły od swej równej kupieckiej waluty o 50 procent, podczas gdy przed r. 1873 z gwałtowną fluktuacyą w produkcyi, zmiana wynosiła tylko 3 procent.

Ludność mami się, że dolar jest czemś stałem. Myśli, że pszenica może spaść w cenie, lecz nie dolary. W podobny sposób myślano, że ziemia stoi spokojnie a słońce się obraca. Lecz gdyby prawo zrobiło buszel pszenicy jednostką pieniędzy to omamienie leżałoby w tem, że uważanoby wartość pszenicy jako stałą a wartość pieniędzy jako fluktującą tj. podwyższającą się i spadającą. Jeźli mamy pieniądze papierowe lub srebrne wykupne w złocie, to np. wymiana dolarów za konia oznacza względną wymianę złota za konia. Podwyższenie się złota spowoduje że zakupi więcej własności a własność zakupi mniej złota.

Przypuśćmy, że zostałoby wszystko złoto w świecie zniszczonem, z wyjątkiem 1000 złotych dolarów a pożądanie za złotem pozostałoby takiem samem jakiem jest dzisiaj i wszystkie narody będą się o nie biły. Wtenczas jeden jedyny dolar złota kupiłby cały Stan Illinois. Jeźliby wszystko złoto w świecie zostało zniszczonem z wyjątkiem jedynego jednego dolara złotego, a prawo nie uznawało żadnego innego pieniądza jako pieniądza pierwotnego, to wtenczas ten dolar kupiłby cały świat. Tak to złote dolary wzmagają się w wartości gdy się je przedstawi w stosunku do własności.

Z natężeniem jakie podziałały obydwa kruszce przed r. 1873 przeniesionem na złoto samo i z używaniem srebra jedynie jako zdawkowego pieniędza, nastąpiło podniesienie się wartości złota. Dłużnik nie mógł już więcej regulować zażądanie. Gdy się wypowiedziało wartość w pieniędzach, oznaczało to w złocie. Rząd, który chodził na dwóch nogach teraz musi chodzić na jednej. Potem nastało spadnięcie cen, a ceny są wartością własności wyrażonej pieniężnie. Wartość własności porównana do pieniędzy spadła a złoto poszło w górę. Równo-wartość tak poszła w ślad za złotem jak ogon postępuje za latawcem.

Spadające ceny wymagają coraz to więcej własności do zapłacenia długów. Dług $1,000 zaciągnięty w r. 1894 mógłby być spłaconym gdyby nie spadły ceny 1,000 buszlami pszenicy. Lecz po spadniętych cenach obecnych za pszenicę potrzeba 2,000 buszli na spłacenie tego samego długu. Skutek demonetyzacyi jest: skonfiskowanie własności dłużnikom. Gdy ceny spadają zapas towarów kupca jest mniej wartym jak za nie zapłacił a fabrykant nie może nic wytwarzać z materyału. Gdyby nie spadnięcie cen, więcej podatków byłoby można zebrać a długi Narodu i Stanów, powiatów i miast nie doszłyby do obecnie przerażającej liczby 30,000 milionów dolarów, podczas gdy cała asesowana własność realna i ruchoma w Stanach Zjednoczonych jest 24.000 miliony dolarów.

Rezultat jest strasznym dla republiki. Dzierżawienie szybko się powiększa, tak np. że w New Yorku 94 procent ludności dzierżawę płaci a ten stosunek posuwa się na zachód. Gdy mamy cudzoziemskich wierzycieli właścicielami naszych gruntów, gdy coraz bardziej jest potrzeba nowych domów karnych i przytułków dla obłąkanych gdy samobójstwa mnożą się nieustannie — wszystko przepowiada zarwanie się naszej cywilizacyi.

Często nam mówią że srebrny dolar jest dobrym dolarem z wyglądu lecz właściwie jest 50 centowym dolarem. My zas mówimy, że dolar złoty jest dolarem z wyglądu lecz właściwie jest 200 centowym dolarem. Srebro w srebrnym dolarze kupi tyle pszenicy lub bawełny jak kiedykolwiekbądź przedtem lecz nie tyle co złoty. Złoto tak podniosło się w wartości, że zamiast kupić jeden buszel pszenicy — jak dawniej — kupi dwa buszle.

Teraz rozważmy sobie jakim będzie skutek wolnego bicia srebra na farmerze. Jestto prawda, że dzisiaj farmer może kupić tyle kartunu lub płótna sukiennego za 50c. co dawniej gdy buszel pszenicy kosztował $1. Lecz podatków nie może w ten sposób spłacać. Teraz trzeba dwóch czasem trzech buszli pszenicy aby zapłacić za tyle podatku ile jeden buszel spłacił w r. 1873.

(Wyjątki z mowy pana)

W. H. Harvey,
autor "Coin's Financial School", Chicago, Ills.

KORESPONDENCYE "GAZETY POLSKIEJ."

ROCKVALE, Montana, 8 września, 1896.

Sz. Redaktorze!

Chcemy obecnie donieść z dalekiego zachodu, jakie tutaj są czasy. Od r. 1892 nie ma ani pieniędzy ani roboty. Przed 4 laty płacono tu za pracę od $40 do $45 miesięcznie a dziś trzeba robić za $30. A dla czego to tak jest? Mówią: "Nie ma pieniędzy". Pieniędzy jest dosyć. Wolny biznes to spowodował. Hodownicy bydła, farmerzy poginęli, majątki potracili tak, że dziś nie mają nic. Przed 4 laty owca, maciora, kosztowała $5, a dziś $1.50; wełna 15 16 c. funt, a dziś 6—7. Tak samo jest i z końmi.

Tutaj są dwie partye: srebrni i złoci. Srebrni powiadają robotnikowi, że gdy wybiorą Bryana, to będą dostawali miesięcznie 50—60 dolarów.

Tak nie będzie jak myślą; nie będzie srebro leżało po ulicach, ani też nikt nie będzie go za darmo rozdawał.

Złoto nie znika, jest go dosyć. To zrobiło czasy trudnemi, że jest wszystko wolne od opłaty. Jeżeli kto traci na fabrykacyi lub na handlu, to woli pieniądz trzymać aniżeli dokładać. Bankructwo i bankructwo jest wciąż tydzień za tygodniem.

Została tutaj wybudowana kolej żelazna. Najechało kapitalistów do jakich 100, ażeby rozpocząć budowę fabryk, lecz już upłynęło dużo czasu, a jeszcze nie zbudowali żadnej fabryki.

J. Bujnowski.

DUNCAN, Nebr., dnia 15 Września, 1896 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

We wtorek 15 tm. mieliśmy w naszym kościele żałobne nabożeństwo za duszę śp. ks. Anastazego Czech, który sześć miesięcy temu żywot swoj zakończył. Kościół był ozdobiony oznakami żałoby, a katafalk pięknie przybrany, zdobił portret śp. zmarłego, kielich i mszał. Już wcześnie zrana lud się zaczął gromadzić do kościoła i nie tylko sami parafianie, ale i z innych parafii, który ks. Anastazy był niejako założycielem. O ósmej godzinie zrana odprawił Wielebny nasz ks. proboszcz cichą mszę św., a o 10-tej rozpoczęły się wigilie. Czterech księży, nasz proboszcz, ks. Marcelinus Kohlmeyer przełożony klasztoru w Columbus, ks. Angelus i ks. Rembert z Humphrey śpiewając wigilie przyjemnym, ale żałosnym swym głosem pobudzali lud licznie zgromadzony do modłów za duszę śp. miłego i nigdy niezmordowanego swego proboszcza. Solenne Requiem odprawił ks. Marcelinus w asystencyi ks. Angelusa i ks. Remberta. Przy mszy św. wielebne Siostry nasze i 3 obce jako i śpiewacy nasi pięknie śpiewali, a co jeszcze było najważniejszem, że na nowych organach, na które śp. zmarły pieniądze kolektował, pierwszy raz przygrywano. Po mszy św. wygłosił nam nasz Wiel. ks. proboszcz piękne kazanie i wzruszył nas do łez przypominając nam naszego ulubionego proboszcza, jego czyny, starania i miłość ku swym parafianom, na koniec jego cierpienia w jego ostatniej chorobie. Także zachęcał i upominał nas abyśmy i nadal o nim pamiętali w naszych modłach, bo chociaż był on gorliwym kapłanem i ciężko pracował na chwałę Bożą nie szczędząc się nawet w swojej chorobie, to jednakowoż może jeszcze potrzebuje naszej pomocy.

W imieniu całej parafii składamy Wielebnym Księżom, Siostrom i wszystkim gościom czczącym swą obecnością naszego nam drogiego zmarłego serdeczne Bóg zapłać.

Z uszanowaniem

Jan Krzycki,
Wojciech Borowiak,
Piotr Kozłowski.

Najdroższe szable.

Szabla Rakoczego przypomina, iż najdroższą na świecie szablą jest należąca do księcia Baroda w Indyach. Rękojeść jej i pochwa wysadzone są brylantami, rubinami i szmaragdami wartości 220,000 funtów szterlingów. Inni maharadżowie indyjscy mają także szable bardzo cenne, żadna jednak nie dorównywa ceną szabli Baroda. Szabla szacha perskiego przedstawia wartość 10,000 funt. szterl. Najkosztowniejszą szablą w Anglii jest ofiarowana przez Egipcyan lordowi Wolseleyowi. Same brylanty na niej przedstawiają wartość 2000 funt. szterlingów.

WASHINGTON.

Washington, D. C., 17 września. Wydział Mennicy wydał raport, z którego dowiadujemy się, że w miesiącu sierpniu w rozmaitych mennicach rządu wybito $2 650,000 w dolarach srebrnych. Na pieniądzach tych rząd zarobił $822,027.

Washington, D. C., 18 września. Utworzył się syndykat, który chce spłacić dług rządowy na systemie kolejowym Union Pacific i tym sposobem nabyć go na własność. Zanim jednakowoż przyjdzie do zawarcia ugody, kongres będzie musiał pozwolić na sprzedaż.

Washington, D. C., 18 września. Minister marynarki Herbert wydał kontrakty na pobudowanie trzech nowych pancerników. Kontrakty dostały następujące firmy:

Cramp & Sons, z Philadelphii, na 1 statek za $2,650 000.

Newport News Shipbuilding & Dry Dock Co., w Virginii, za $2,595,000.

Union Iron Works, w San Francisco, za $2 674 950.

AMERYKA.

Pięciu strażaków poraniło się.

St. Louis, Mo., 16 września. W czasie gdy wóz drabinowy straży pożarnej zdążał do palącego się gmachu "Hopkins Theater", tenże nagle się przewrócił i 5 strażaków poraniło się niebezpiecznie. Okazało się, że ogien nie był groźnym i został też w krótkim czasie przytłumiony.

Okrucieństwo w domu karnym.

Little Rock, Ark., 16 września. Cały zarząd Stanowego Domu Karnego został pozbawionym miejsc z przyczyny za nadto okrutnego traktowania więźniów. Wykryło się, że urzędnicy oddawali się pijaństwu i gdy byli w tym stanie, strasznie się znęcali nad aresztantami. Niektórzy więźniowie nie mogą wyprostować swoich członków a inni są całemi ranami od okrutnego pobicia.

Były milioner siedzi w kozie, bo nie ma 5 dolarów.

New York, 17 września. W więzieniu przy Jefferson Market, pomiędzy zwykłymi skazańcami, znajduje się Albert Weber, dawniej milionowy fabrykant fortepianów, ponieważ nie ma $5 na zapłacenie kary. Wysłał posłanca pomiędzy swoich znajomych, aby który się zlitował i karę $5 za niego zapłacił, lecz dotąd nikt z pomocą nie przybył.

Weber został aresztowany dzisiaj rano za pobicie Leo Engle'a, formana Weber Piano Co. fabryki, który się pogniewał z byłym swoim pryncypałem o jakieś reperacye.

Zabity przez rakietę.

New York, 17 września. Wczoraj umarł James Turner, maszynista brooklińki z szczególnego przypadku. W czasie politycznej iluminacyi jedna rakieta uderzyła go w twarz tak silnie, że część jej zaleciała mu w gardło. Rakieta płonęła jeszcze, gdy stojący przy nim człowiek wydobył ją przemocą. Obydwie szczęki Turnera rostały zmiażdżone i jego śmierć nastąpiła niebawem.

Złoto dla Ameryki.

New York, 16 września. Niemal wszystkie okręty przybijające tutaj z Europy przywożą złoto. Donoszą, że w paru dniach Bank Francyi wyśle do Ameryki złota w sumie 2½ miliona dolarów.

Ogółem do dziś przywieziono do New Yorku złota $31.-135.000.

Firma bankierska "Lazard Freres" w New Yorku zamówiła w dniu 17 bm. $4.000,000 w złocie z Banku Francyi.

Tona winogron kosztuje tyle co tona twardych węgli.

Właściciele winnic w około St. Joseph, Mich., narzekają, że ceny na winogrona są tak nizkie, iż wcale im się nie opłaci wysełać winogron do Chicago. Na miejscu tona winogron kosztuje 7 dolarów — tyle co tona twardego węgla.

Meksykanie napadli na kościół amerykański.

Do New Yorku donoszą z Amuza w Calientes, w Meksyku, że tam tłum Meksykanów w nocy dnia 15 września napadł na kościół amerykański a następnie i na rezydencyę pastora i na protestanckie kolegium. Kościół został zburzony.

Stronnictwo "platinum".

Louis Lombard i R. E. Johnson z New York, obecnie przebywający w Auditorium w Chicago wydali manifest, w którym ogłaszają, że zamierzają uorganizować "Platinum Party" w tym celu, aby używać platyny zamiast złota i srebra jako pieniędzy krajowych.

Utrzymują oni, że metal ten jest lepszy od złota, ponieważ dłużej wytrzyma, że reprezentuje większą wartość w mniejszym rozmiarze i że nie ma obawy, aby była "powódź" taniej platyny.

Biskup Martin Marty umarł.

St. Paul, Minn., 19 września. Biskup Marcin Marty, zamianowany następcą biskupa Zardetti w tejtu dyecezyi dwa lata temu, umarł dzisiaj rano w St. Cloud. Biskup Marty liczył lat 67. Śmierć nastąpiła z choroby serca.

Huragan w New York City.

New York, 19 września. Straszna wichura srożyła się nad New York'iem dzisiaj późno po południu. Spustosze nie jest wielkiem i wynosi na setki tysiecy dolarów, lecz co gorsza kilka osób straciło życie w kąpielach Coney Island. Dotąd nie wydowiedziano się kto zatonął w kąpielach, lecz tyle wiadomo, że kilku osób braknie.

"Białe czapki" w Oklahoma.

Perry, Oklahoma Territory, 19 września. W południowej części terytoryum Oklahoma "białe czapki" wyganiają wszystkich negrów. W Norman, miejscowości liczącej 2 000 ludności, dzisiaj nie ma ani jednego negra i żadnemu nie wolno się tam zatrzymać, chociażby na przenocowanie. 20 "białych czapek" zamaskowanych udało się wczoraj wieczorem do chaty jednego starego negra w południowej części powiatu Lincoln, obili go i dwóch jego synów a potem kazali bez zwłoki wynosić się przecz "z kraju". Inne bandy "białych czapek" chodzą po całej okolicy i negrów ćwiczą rózgami i kijami a następnie każą się czemprędzej wynosić w inne strony.

Popełnił samobójstwo, ponieważ się obawiał wyboru Bryan'a.

New York, 19go września. John S. Robinson, handlarz realnością, siostrzeniec eksgubernatora Roswell'a P. Flower, z obawy że nominat popokratyczny Bryan zostanie wybrany prezydentem kraju, dzisiaj rano popełnił samobójstwo. Znaleziono go bez duszy na posłaniu w jego izbie on. 4 W. 47 ulica; odebrał sobie życie za pomocą wciągnięcia gazu iluminującego.

Strzelanina w kopalniach Coronodo.

Leadville, Colorado, 21go września. Z okolicy kopalń 'Coronodo" słychać w obecnej chwili, o godzinie 1 ej po północy, gęstą strzelaninę i to w pobliżu ratusza. Ogółem padło kilka set strzałów.

Od trzech miesięcy panuje tam strajk a od dwóch tygodni obawiano się zaburzeń. Od chwili wybuchu strajku milicya stanowa zawsze była w pogotowiu do wystąpienia.

Kradzież rudy złotej.

Telluride, Colo., 20 września.. Wczoraj wieczorem skradziono dziewięć 100-funtowych worków rudy złotej, cenionej na $30,000, z starego magazynu prochu w kopalni "Tom Boy", gdzie złożone zostały na tymczasem.

— Leadville, Colo., 21-go września. Rezultat ataku na kopalnie Coronodo przeszłej nocy i panowanie teroryzmu jest ten, że 4 ludzi zostało zabitych 3ch znajduje się w stanie umierającym, dwóch jest rannych, 4 domy zostały zburzone, banki są zamknięte a miasto całe znajduje się w stanie oblężenia, patrolowane przez milicyą Stanu.

Zabitymi są: Bert Meier, James Henson, John Mahoney i Michael Dougherty. Ci byli przewódzcami w partyi strajkierów, atakującej kopalnie i zostali zabici kulami straży.

Strajkierzy stracili sympatyą publiczności i nie ma więcej obawy, aby ponowili napaść.

Dla czego złoto przybywa teraz do Ameryki?

Londyn, 20 września. W czasach dzisiejszych kredytowy balans Ameryki w handlu zagranicznym jest blizko pięć razy tak wielkim jak był rok temu. Zatem nieustanna wysełka pieniędzy—złota—z Europy do Ameryki będzie na porządku dziennym przez długi czas. W obecnej chwili wielką część gotówki dostarcza Bank Francyi, który podał nieco niższą cenę za złote amerykańskie orły jak Bank Anglii.

Wywóz złota do Ameryki odbił się ujemnie na nową pożyczkę chińską, która dopiero zaledwie w połowie jest pokrytą.

Skóra zzieleniała od palenia cygaretów.

Niles, Mich., 20 września. Charles Carroll, 17-letni syn Henryka Carroll, mieszkający blizko Breedsville, umiera powoli z palenia cygaretów. Przez dwa lata spalił od 2 do 5 paczek dziennie i obecnie, chociaż jest na łożu śmiertelnem, nie może się bez nich obyć. Trucizna z cygaret sprawiła, że skóra jego stała się całkiem zieloną. Cierpi ogromnie i zachowuje się tak jak osoba chora na wodowstręt.

"Białe czapki" w Ohio.

Toledo, O., 20 września. Strasznych awantur i wybryków dopuszczają się "białe czapki" w tutejszej okolicy a nawet postąpili tak daleko, że jednego człowieka pogrzebali żywcem.

Cała okolica około wioski Holland, znajdującej się 14 mil od Toledo, jest w stanie ogromnego przerażenia z strasznych i okrutnych wybryków, jakie bywają popełniane.

Jeden szanowany farmer na zwiskiem George Huntsman posłał jednego dnia swoich dwoje dzieci — chłopca i dziewczynę liczących lat 10 i 12— do wiejskiej poczty po listy. Dzieci dostawszy listy, puściły się w drogę do domu. Gdy przechodziły przez lasek zatrzymał ich jeden mężczyzna nazwiskiem Woods i kilku nie znajomych, zarzucając, że dzieci skradły mu na poczcie $180 z kieszeni. Dzieci zaprzeczały temu. Woods następnie zabrał je w bryczkę i zawiozł do rodziców na farmę i tu powtórzył zarzut kradzieży. Dzieci powtórnie zaprzeczały i nareszcie Woods odjechał, lecz bardzo rozgniewany.

Na drugi dzień wieczorem Woods i jego towarzysze powrócili na farmę Huntsmana i w straszny sposob się zemścili. Wyciągnęli farmera i jego synka z łożek i nagich przepędzając po polu, chłostali nagie członki rózgami. Nie kontentując się tem okrucieństwem, związali ręce i nogi ojcu i synowi i farmera dwa razy pogrzebali żywcem. Wykopali go i za każdem wydobyciem ze ziemi, wychłostali go nielitościwie.

Sąsiedzi Huntsmana boją się mieszać w sprawę tych okrucieństw, albowiem się obawiają, aby "białe czapki" i do nich nie zajrzały.

Szeryf tutejszy zajmie się "białemi czapkami".

Stał się ojcem w wieku 75 lat a jest wyborcą licząc 104.

Red Bank, N. J., 20 września. Joseph Field w Middletown obchodzić będzie w dniu 26 września 104-tą rocznicę urodzin—i niezawodnie się tego doczeka, albowiem cieszy się wybornem zdrowiem. Aż do kilka lat temu pracował na farmie i majątek jego liczą na $175.000.

Jest republikaninem i głosował na 20 Prezydentów i życzy sobie bardzo, aby po raz 21 szy mógł głosować na pp. McKinley i Hobart.

Field był starym kawalerem aż do 75 roku życia a potem się ozenił z panną Eurettą Headden, liczącą lat 25 i jedną z piękności miejscowych. Mają troje dzieci.

Znów lasy się palą w Wisconsin.

Superior, Wis., 20 września. Pożary leśne w północnem Wisconsin znów stają się niebezpiecznemi. Lasy palą się na przestrzeni 30 mil wzdłuż torów "Northern Pacific" i "South Shore" kolei żel. Szczególnie w pobliżu tutaj ogień jest niebezpiecznym. Całą ubiegłą noc i dzisiaj wszystkie kompanie straży pożarnej naszego miasta walczyły z płomieniami dla uratowania domów mieszkalnych dalej za miastem pobudowanych. Płomienie zajęły trawę i spaliły rezydencye aldermana Hende i Ludwika Nelson w South Superior i sprawiły wiele strachu po całej okolicy. W wielu miejscach powypalały się chodniki i trawa na murawach i w ogrodach.

"Amerykański" zapis.

Uniwersytet chicagoski dostał znów hojny, "amerykański" zapis, największy do tego czasu. Lecz pieniądz nie zostanie wydanym w Chicago tylko w Peoria, Ills., gdzie będą filialne gmachy naukowe chicagoskiego uniwersytetu.

Pani Julia Bradley, sędziwa obywatelka miasta Peoria zapisała swoją całą fortunę, obliczoną na przeszło 2 miliony dolarów, na szkoły, które mają być pobudowane w Peoria pod kierunkiem i rozporządzeniem trustysów uniwersytetu chicagoskiego.

Budowa gmachów rozpocznie się niezwłocznie.

2-ch mieszkańców Englewood, przedmieścia Chicago, znalazło smierć pod kołami

Meadville, Pa., 21 września. Dzisiaj rano w czasie gęstej mgły zderzyły się dwa pociągi frachtowe i obydwa zostały podruzgotane. W nieszczęściu tem Edward Harris i M. E. Garland, obydwaj z Englewood, Ills., zostali zabici. Liczyli mniej więcej po lat 20 i wracali do rodzinnego miejsca po nieudałem poszukiwaniu pracy na wschodzie.

Niepoprawny senator Tillman.

Senator z północnej Karoliny, przezwany "widłowatym mężem stanu", jest znany amerykańskiej publiczności jako zagorzały i dziwaczny populista i z tego, że mowy jego mają charakter rewolucyjny. Jest on jednym z najzagorzalszych stronników popokratycznego nominata Bryan'a i obecnie objeżdża po kraju i wypowiada mowy z sensacyjnemi twierdzeniami.

W dniu 21 bm. miał mowę w Philadelphii na otwartem miejscu do ludu w liczbie 2000 Gdy przyszedł do mówienia o Sądzie Najwyższym (Supreme Court) w Washingtonie, Tillman tak się wyraził:

"Jeżli McKinley zostanie pobity, to stronnictwo demokratyczne weźmie szelmowskich sędziów za gardło i nauczy ich, że jest jest jeszcze swoboda w tym kraju."

Sejm XXIII Zjednoczenia P. Rz.-Kat.

W Philadelphii, Pa., odbył się 23 ci sejm Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego p. o. B. S. J.

Uchwalono:

Podwyższyć pośmiertne na $1000.

Przejście organu Zjednoczenia "Wiary i Ojczyzny" na własność Zjednoczenia.

Ażeby sejmy odbywały się co dwa lata.

Ażeby zarząd był w jednem miejscu

Pensya sekretarza ma wynosić $700 rocznie.

Poprawić "charter", przedrukować go i włączyć do każdego egzemplarza konstytucyi.

W drugim dniu sejmu przemówił ks. Wawrzyniak i mowę jego przyjęli słuchacze z zapałem i oklaskami. Po ks. Wawrzyniak przemówili księża: Wincenty Barzyński, Szymanowski i Gutowski.

Sejm trwał 3 dni. Skończył się w sobotę. Wybrani zostali urzędnikami następujący panowie:

Prezydentem ob. Beliński;
Wice prez. ob. Ostrowski;
Sekretarz. ob. Wlekliński;
Kasyerem ob. Jendrzejak;
Radni: J Jabłoński, Czerwiński, Wachowski, Komorowski i Kleina.

Kaucya kasyera wynosi $25,-000 a sekretarza $15 000.

Przyszły sejm odbędzie się w Chicago za 2 lata.

Szczególna para bliźniąt — jedno jest białej cery a drugie czarnej.

Z Michigan City, Indiana, donoszą o dziwacznej parze bliźniąt, która niedawno temu powiększyła rodzinę Gibert'ów. Szczególność jest w tem, że jedno dziecię jest murzynkiem a drugie białem. Obaj są chłopczykami. Matka ich jest białą a ojciec negrem. Dziecię z parki, które jest teraz czarnem, przyszło na świat z cerą białą. Po dwóch dniach cera stała się czarną. Białe dziecię wcale nie jest podobnem do czarnego braciszka; ma płaskaty, szeroki nos, kędzierzawe włosy i grube wystające wargi afrykańskiego stylu i gdyby nie biała cera, byłoby typem czystego negra.

Matka liczy lat 40 i wychowała już sporą gromadkę dzieci.

Inne dzieci Gibert'ów są tak czarnemi jak d..... i biały braciszek jest przedmiotem starannej pieczołowitości całej tej dziwnej rodziny.

Ojciec jest czystym negrem, lecz dobrze wykrztałconym.

Słowa mądrości naszych ojców republiki o "uczciwym pieniędzu".

Washington o "nadęciu" pieniędzy tak się wyraził:

"Ono ("nadęcie") nie będzie korzystnem ani dla farmera ani dla rzemieślnika a jedynie umożliwi dłużnikowi spłacić swój dług cieniem zamiast substancyą".

* * *

Robert Morris, odnosząc się do nierzetelnych pieniędzy w rychłych dniach republiki:

"One (nierzetelne pieniądze) spowodowały nieobliczone złe, oszustwa nie do zliczenia i jak największą nędzę.

"Jest wielka niewłaściwość, jeźli nie niesprawiedliwość, zmuszać człowieka do odebrania części swej należytości zamiast wypłaty całego długu."

* * *

Thomas Paine r. 1786 o uczciwych pieniędzach:

"Jest klasa ludzi, która obchodzi i zakupuje na kredyt i kupuje majątki, na które nie posiada funduszów, a uczyniwszy tak, jej następnym krokiem jest napełniać gazetę o braku pieniędzy i konieczności wydania pieniędzy papierowych, potem uzyskać legalno płatność pod pretekstem kredytu, a gdy zostana wypuszczone, obniża ich wartość tak szybko jak tylko może, aby oszukać wierzycieli".

* * *

Aleksander Hamilton:

"Nie ma żadnego punktu w ekonomii spraw narodowych większej wagi jak utrzymanie wewnętrznej wartości narodowej jednostki pieniężnej. Na tem polega bezpieczność i stała wartość własności.

'Złoto w pewnym sensie jest większej stałej wartości jak srebro, albowiem jest szlachetniejszej wartości, mniej z niem pozwolono sobie w regulacyach rozmaitych krajów.

"Podstawa jego pozostała bardziej jednostkową i przeszła mniej zmian, albowiem nie jest artykułem handlowym z powodu użytku srebra w Wschodnich Indyach i w Chinach, podlega mniej zmianom w okolicznościach wymagań handlowych".

* * *

Thomas Jefferson 1792 r. w swym liście o panice:

"Prawdziwy kredyt Stanów Zjednoczonych zależy na możliwości i niewzruszonej woli spłacenia ich długów".

* * *

Thomas Jefferson w r. 1784:

"Proporcya pomiędzy wartością złota a srebra jest wyłącznie zadaniem handlowem.

"Słuszne zasady nakłonią nas do niezapatrywania się na legalną proporcyą; do wglądnięcia po handlową cenę złota u rozmaitych krajów, z któremi jesteśmy najbardziej połączeni handlem i do wzięcia od przeciętnego szacowania".

* * *

Madison w r. 1816:

"Jest koniecznem, ażeby naród posiadał pieniądze równej wartości, kredyt i używał go, kiedy może go puszczać w obieg".

* * *

Andrew Jackson w ośmiorocznem orędziu:

"Obniżenie się pieniędzy zawsze jest ze stratą dla klas pracujących. Ta część społeczeństwa nie ma ani czasu ani sposobności uważać na odpływ i przypływ na rynku pieniężnym. Zajęci od dnia do dnia w swych pożytecznych pracach, ludzie pracujący nie dostrzegają, że chociaż ich zapłata jest nominalnie tą samą a czasem wysoką, to zostaną zubożeni szybkim wzrostem obfitości pieniędzy, którą to obfitość z początku uważają być dobrodziejstwem".

* * *

Thomas H. Benton w r. 1834:

"Jedynie wewnętrzna wartość jest tą, która nadaje pieniędzowi po całym świecie tę pełną wartość — bez względu na prawo lub okoliczności".

* * *

John C. Calhoun w r. 1838:

"Ja utrzymuję, że uczciwy, stały pieniądz jest jednym z największych bodźców dla przemysłu i biznesu w ogóle, i że nieuczciwy podnoszący się i opadający pieniądz — raz się rozciągający a drugi raz się kurczący tak, że rzetelny człowiek nie może powiedzieć co może uczynić — jest jedną z najgorszych rzeczy.

* * *

Senator Sherman w r. 1868:

"Nie wierzę, że możecie uchwalić prawa, któreby podniosły wartość czegokolwiek bądź tak jak nie wierzę, że możecie uczynić generałów bohaterami za pomocą prawodawstwa. Kongres kontynentalny usiłował za pomocą uchwał podnieść wartość z zagrożeniem nakładania kar, lecz nieugięte prawa handlu tak nieza leżne jak prawa grawitacyi, utrzymały te wartości na dół".

Z Rosyi.

Alarmującą wiadomość o rokowaniach Watykanu z Rosyą otrzymała berlińska "Germania" ze źródła, jak zarzęcza, katolickiego, bardzo poważnego a dobrze poinformowanego. Według korespondenta Rosya żąda od papieża, aby zezwolił zaprowadzić w kościołach katolickich w Mińsku, Odessie i Moskwie do nabożeństwa dodatkowego język rosyjski i zdaje się przypuszczać, że reprezentant Watykanu skłania się do żądań Rosyi.

Wobec tego wykazuje korespondent, dla czego zaprowadzenie języka rosyjskiego w kościołach katolickich Rosyi byłoby szkodliwe dla kościoła.

Z żądaniem takiem wystąpiła Rosya po raz pierwszy po roku 1863, ale papież Pius IX odrzucił je, ponieważ Rosyan katolików nie ma i nie będzie, gdyż przechodzenie z prawosławia na inne wyznania wzbronione, a wszystkie dzieci z małżeństw mięszanych (prawosławnych z katolikami itd.,) wychowane być muszą w religii prawosławnej. Nadto katolicyzm w całej Rosyi jest pochodzenia polskiego, a więc nie wolno usuwać języka polskiego z Kościoła. Mimo to wprowadził rząd gwałtem przy pomocy księży zdrajców język rosyjski do niektórych kościołów katolickich, które wszakże wskutek tego są prawie zupełnie puste.

Podczas rokowań od roku 1883 do 1885 ponowił rząd carski swoje żądania, ale kardynał Jacobini odpowiedział, że język rosyjski niepotrzebny w kościele, kiedy nie masz katolickich Rosyan, a rozwój katolicyzmu wśród nich zabroniony ustawą.

W roku 1888 zwróciła się Rosya raz jeszcze do papieża w sprawie języka rosyjskiego w kościele i krążyły pogłoski, że Leon XIII ustąpi, co wielkie wywołało wzburzenie. Na szczęście obawy były bezpodstawne.

Opowiedziawszy z jaką uporczywością Rosya stara się postawić na swojem, wskazuje korespondent na przebiegłość dyplomacyi rosyjskiej i na niechybną zgubę, jaka zagrażałaby Kościołowi, gdyby Watykan zechciał skłonić się do ustępstw.

Rosya tłomaczy, że chodzi tylko o Moskwę, Odessę i Mińsk, a to "przecież nie polskie miasta, więc język polski nie jest w nich uprawniony." Gdyby jednakże papież ustąpił co do trzech powyższych miast, nieomieszkałaby Rosya wprowadzać język rosyjski także do innych kościołów, a księża i biskupi wędrowaliby za opór na wygnanie.

Ale także w Odessie i Moskwie język rosyjski katolikom niepotrzebny, bo nie są oni Rosyanami. Wszystkie kościoły w Rosyi i na Syberyi pobudowali polscy wygnańcy, urzędnicy, lekarze, adwokaci, żołnierze itd. Tam tylko spotykają język polski. Czyz godzi się odbierać im tę pociechę?

Niepodobna zaprzeczyć, że wskutek rozwoju historycznego i wskutek równoczesnego prześladowania katolików i Polaków polskość ściśle jest w Rosyi związana z katolicyzmem. Rozrywać ten węzeł przemocą nie byłoby rzeczą pożyteczną lecz niezmiernie w następstwach szkodliwą.

W końcu wskazuje korespondent na smutny fakt, że wśród Polaków nie brak ludzi słabej wiary. Gdyby sprowadzono język rosyjski do Kościoła, jedni z nich przestali by tylko bywać w kościele, inni zaczęliby przechodzić na prawosławie lub na protestantyzm (w luterskich kościołach dotąd nigdzie rosyjskich kazań nie zaprowadzono) a przedewszystkiem rozpoczętoby szaloną agitacyę przeciw Stolicy Apostolskiej.

Nadto protestanci polscy, którzy skłaniają się do katolicyzmu i często na katolicyzm przechodzą (ciągnie ich do tego katolicki na wskroś charakter narodu polskiego) z pewnością zmieniliby swe zapatrywania. Jednem słowem zaprowadzenie języka rosyjskiego w kościołach pociągnęłoby za sobą zupełny upadek Kościoła katolickiego w Rosyi, byłoby potępieniem przez stolicę świętą tych Biskupów, kapłanów i wiernych, którzy znoszą prześladowania za obronę ojczystego języka, a tem samem także katolicyzmu i tryumfem wszystkich odstępców i zdrajców duchownych i świeckich. Nie chodzi o politykę ani o narodowość, tylko o utrzymanie w łączności z Kościołem piętnastu milionów katolików którzy nie odstąpili go, mimo stuletnich prześladowań.

Tak pisze korespondent "Germanii." Nie potrzebujemy zaznaczać, że na jego wywody zgodzi się każdy, kto ma stosunki w państwie rosyjskiem. Dodajemy tylko, że wywody korespondenta "Germanii" można także zastosować do wschodnich prowincyj państwa pruskiego. Jak w Rosyi, tak i tu interes polskości jest zarazem interesem Kościoła katolickiego, który w tych stronach tylko Polsce i Polakom byt swój zawdzięcza. Jak w Rosyi język rosyjski toruje drogę prawosławiu czyli schizmie rosyjskiej, tak pod zaborem pruskim katolicy germanizatorzy przygotowują grunt dla protestantyzmu. Ani w Rosyi, ani na wschodzie państwa pruskiego nie zdołałby katolicyzm przetrwać języka polskiego.

Włochy.

W przeciągu kilku tygodni doświadczają Włosi po raz trzeci prześladowania swych braci w obcych krajach. Po rozruchach w Zurychu i po gwałtach dokonanych na Włochach w Hahneville, w Stanach Zjednoczonych, obecnie w Brazylii ludność miejscowa gnębi Włochów. Powodem głównym tych wszystkich prześladowań jest nienawiść wywołana tem, że włoski robotnik, taniej pracując, odbiera chleb krajowcom. Mieliśmy tego także liczne dowody w południowej Francyi. Ostatnie zajścia w Brazylii dla tego nabrały charakteru poważniejszego i groźniejszego, że mieszka tam Włochów nie mniej jak milion, oraz dla tego, że rząd brazylijski okazuje się zbyt słabym wobec rozjuszonego motłochu. — Ona rządy porozumiały się już o warunkach odszkodowania tych Włochów, którzy wskutek rewolucyi 1889 roku straty ponieśli, aż tu sejm brazylijski — w trzeciem czytaniu — odrzuca ten projekt pod wpływem szowinistów. Minister spraw zagranicznych, de Cervalho, powinien był to uważać za punkt honoru aby albo w trzeciem czytaniu umowa ta przyjętą została, lub też ustąpić.

Opozycyą tę tworzą agraryusze, którzy chcą w taniem robotniku włoskim znaleść odszkodowanie za zniesienie niewolnictwa Czy posłane do Brazylii wojenne statki włoskie wywołają skutek pomyślny, czy też będą przyczyną większego rozgoryczenia ludności, tego dziś przewidzieć nie można. W każdym razie Włosi znajdują się w przykrem położeniu a minister Visconti Venosta ma sposobność pokazania, czy jest zręcznym dyplomatą. — O ile wiemy, dawniejszy poseł włoski w Brazylii, de Martino, udał się do Rio de Janeiro na statku wojennym "Piemonte". Czy co wskóra?

Na wsi.

— Czego tak beczysz? Czy wam kto umarł?

— Tatunia, proszę wielmożnego pana.

— Nie może być! A długo chorował?

— Juści.

— A mieliście doktora?

— Dotąd nie, ale kieby się tatusiowi gorzej zrobiło toby my byli doktura wzieni.

Dwie Sieroty.

Dramat w 5-ciu Aktach a 8-miu Obrazach

— PRZEZ —

A. D'Ennerya i Cornion.

("DWIE SIEROTY" były grane z wielkiem powodzeniem w teatrach amerykańskich, angielskich, francuzkich, niemieckich, i t. d.)

(Ciąg dalszy.)

Hrabina *(na stronie).*

Prawda, nie pomyślałam o tem *(głośno).* Przyznaję, władza twoja jest prawie nieograniczoną, przed nią się wszystko otwiera, ona przenika wszystkie tajemnice, wciska się do najgłębszych jaskiń gdzie się kryje nędza lub zbrodnia, — władza ta może dokazać nie jednego, co dla drugich jest niemożliwem, i mogłaby nawet znaleźć....

Linieres *(zdziwiony).*

Co?

Hrabina *(poprawia się).*

Wszak powiedziałeś.... tych którzy cierpią i płaczą.

Służący *(anonsuje).*

Kawaler Roger!

SCENA CZWARTA.

Ciż i Roger.

Linieres.

Szczęśliwy jestem kawalerze że cię widzę — hrabina i ja mamy ci udzielić pewnej ważnej wiadomości.

Roger.

Więc w stósowną przybyłem chwilę.

Linieres.

Kochany Roger, byłem wczoraj w Wersalu dla złożenia Jego Królewskiej Mości mego podziękowania. Król raczył mówić ze mną o tobie

Roger.

O mnie?

Linieres.

Zajmuje się tobą bardzo. Chce cię obdarzyć wysokim urzędem — a potem chcę cię ożenić.

Roger.

Mnie ożenić?

Hrabina.

Pojmuję że cię ta wieść zadziwia, że cię nawet trochę przestrasza, bo często niestety! serce nie bywa nawet zapytane przy podobnych związkach, lecz twoje serce dzięki Bogu, nie będzie zmuszone do zadania sobie gwałtu. Młodość, piękność, bogactwa — niczego nie brak osobie, która ci król wybrał za małżonkę.

Linieres.

Aby cię przekonać, że tak jest rzeczywiście, dość wymienić nazwisko panny de...

Roger.

Nie wymawiaj nazwiska mój wuju, nie pragnę poznać go wcale.

Linieres.

Dla czego? jestto nazwisko osoby....

Roger.

Która nie wątpię, wyrządziłaby mi wielki zaszczyt oddając swą rękę: nie mam nic przeciw osobie, lecz odrzucam związek małżeński.

Linieres.

Odrzucasz?

Roger.

Stanowczo panie hrabio!

Linieres.

Zanim się wyrazisz tak stanowczo, posłuchaj kawalerze pierwej mojej rady, i zastanów się, związek ten jest zaszczytem który spływa na ciebie i na nas z ręki króla.

Roger.

Podziękuję królowi za jego łaskę, oddam na jego usługi nawet życie, ale powtarzam raz jeszcze, chcę być wolnym.

Linieres.

Wolnym! wolnym! aby prowadzić życie rozpustne, które wkrótce trudno ci będzie utaić.

Roger.

Nie ma w życiu mojem nic takiego cobym chciał utaić, — nic takiego coby wywołało rumieniec na mojej twarzy!

Linieres *(surowo).*

Jesteś tego pewnym kawalerze?

Roger.

Panie Hrabio!

Hrabina *(wstaje niespokojna).*

Roger! *(zwraca do męża).* Panie Hrabio! zaklinam cię!

Linieres.

Dobrze, pomówimy o tem później. Nie chcę jeszcze powątpiewać o twoim rozsądku i posłuszeństwie, lecz przypominam ci kawalerze, że ja jestem głową rodziny, że jej honor jest pod moją opieką, i nie dopuszczę, aby się nań targnięto. *(Roger chce odpowiedzieć — hrabina bierze go za rękę — on patrzy na nią i wstrzymuje się).* Zostawiam cię z twoją ciotką, znam twoje przywiązanie do niej, może jej rady będą miały dla ciebie więcej wartości, aniżeli moje. Dowidzenia kawalerze! *(wychodzi).*

SCENA PIĄTA.

Roger i Hrabina.

Hrabina *(żywo).*

Kto jest owa kobieta, którą kochasz? Jako przeszkoda rozłącza cię z nią, i dla czego nie prosiłeś o jej rękę, zanim król powziął zamiar przeznaczenia i żony? Jeżeliby wam chodziło tylko o majątek, to ja mam dosyć, i dałabym wam chętnie.

Roger.

O niezrównane serce! Tak kocham młodą dziewczynę, piękną, niewinną, szlachetną, ale nie śmiałem jej tego powiedzieć.

Hrabina.

Czy ma imię — rodzinę?

Roger.

Pochodzi z ludu, jest sierotą, i utrzymuje się z pracy rąk.

Hrabina.

I z nią chcesz się żenić?

Roger.

O nie sądź moja ciotko nie znając. Gdybyś ją zobaczyła, jestem pewnym że powiedziałabyś mi....

Hrabina.

Powiedziałabym że miłość podobna stać się musi dla niej i dla ciebie źródłem łez i zmartwienia, i że trzeba jej się wyrzec. Powiedziałabym, że winien jesteś posłuszeństwo królowi i rodzinie.

Roger *(z uniesieniem).*

Gdybyś to powiedziała! moja ciotko! ty, która tyle wycierpiałaś, ty ofiaro tego posłuszeństwa! które mnie wskazujesz jako obowiązek, a które ciebie złamało?...

Hrabina *(z wykrzykiem).*

Kto ci to powiedział? kto odkrył tobie tę tajemnicę, która jest moim udręczeniem od lat tylu? *(płacze).*

Roger *(trzyma ją za rękę).*

Była w świecie jedna tylko dusza szlachetna, która oceniała ciebie, twoja siostra, a moja matka. — W chwili, kiedy się roztawała z nami na zawsze, zażądała odemnie przysięgi, że przez całe życie opiekować się tobą będę, i przybędę ci w pomoc, gdyby jakie nieszczęście miało nad tobą zawisnąć.— Przysięgam!

Hrabina.

I ona powierzyła ci wszystko! moje cierpienia, moją rozpacz. O! teraz pojmuje twoje niespokojne spojrzenia, gdy w smutku pochyliłam głowę, gdy łzy zwilżyły me lice. Prawdę wyrzekłeś przed chwilą, ten obowiązek — to posłuszeństwo złamało życie moje; — w szale młodości — popchnięta młodzieńczą miłością, — popełniłam błąd. Ten którego kochałam — umarł a dziecię moje musiało zniknąć.... wymagał tego honor rodziny, bo ręka moja była przyrzeczona hrabiemu de Linieres. Trzeba było oszukać szlachetnego człowieka, i skazać siebie na wieczny wyrzut albo poświęcić życie mojej córki!... Ugięłam się przed niezłomną wolą ojca mojego... Miałam nadzieję że Bóg ulituje się nad biedną istotą której zaledwie uścisnąć mogłam i pożegnać musiałam. Włożywszy do kołyski cokolwiek złota które posiadałam, i kilka słów do tych, którzy się nią opiekować zechcą. — powiedziałam sobie: może ją kiedyś zobaczę! Niestety! upływały dnie i lata, a modły moje były bezskuteczne — i poszukiwania daremne.

Roger.

Okrutnie z tobą postąpili moja ciotko!

(Ciąg dalszy nastąpi).

SPIS KSIĄŻEK DO NABOŻENSTWA.

Anioł Stróż. Ta sama. Oprawne, ozdobnie w biało z kości, metalu i aksamitu z srebrną klamerką. $2.50 teraz tylko $1.00

Anioł Stróż chrześcianina katolika. W pięknej oprawie białej, okute i ze zamkiem; cena. $2.50 teraz $1.00

Anioł Stróż, oprawne w skórkę, wyzłacane brzegi $1.00 teraz tylko 40c.

Anioł Stróż, oprawne w skórkę, wyzłacane brzegi, okute i z klamerką. $1.50 . . teraz tylko 60c.

Anioł Stróż, oprawne w aksamit z krzyżykiem, okute i ze zamkiem. $1 75 . . . teraz tylko 70c.

Anioł Stróż, oprawne pięknie, miękko, w skórkę, wyzłacane brzegi. $2.00 . . . . teraz tylko 80c.

Anioł Stróż, w białej oprawie, okute i ze zamkiem, wyzłacane brzegi, z krzyżykiem z kości słoniowej. $1 75 teraz tylko 70c.

Anioł Stróż, oprawne w aksamit, z krzyżykiem z kości słoniowej, okute i ze zam. i pięknemi wyrobami $3 50 teraz tylko $1.40

Anioł Stróż, oprawne ozdobnie w aksamit z krzyżykiem metalowym, wyrobami mosiężnemi, stalowemi i z perłowej macicy, okute i ze zamkiem $4.00 . teraz tylko $1.6[illegible]

Anioł Stróż albo książka do Nabożeństwa dla katolickiej młodzieży szkolnej przez ks. Józefa Krośnińskiego. Ozdobnie oprawne w miękką czarną skórke z pozłacanymi brzegami i tytulikami. $1.50. . teraz tylko 60c.

Anioł Stróż, w pięknej miękkiej moroko oprawie Cena $1.50. Teraz tylko 60c.

Anioł Stróż, w pięknej moroko oprawie, okute z srebrnemi punkcikami i wyrobami na okładce z srebrną klamerką Cena $2.00. Teraz tylko 80c.

Anioł Stróż, w pięknej, miękkiej najlepszej moroko skórce z złotymi wyrobami z srebrną klamerką. Cena $2.25. Teraz tylko 90c.

Anioł Stróż, w ślicznej białej z kości wyrzynanej oprawie z metalowemi wyrobami i z trzema medalami okute i z srebrną klamerką. Cena $ .75. Teraz tylko 70c.

Anioł Stróż, w pięknej, białej, z kości słoniowej wyrzynanej i z aksamitu oprawie, z metalowemi wyrobami z trzema medalami, okute srebrną klamerką. Cena $2.00. Teraz tylko 80c.

Anioł Stróż, oprawne w kość słoniową, z krzyżykiem i z srebrną klamerką. Cena $2.00. Teraz tylko 80c.

Anioł Stróż, oprawne w czystą kość słoniową z ślicznemi stalowemi i mosiężnemi wyrobami, z kościaną klamerką. Cena $4.50. Teraz tylko $1.80.

Błogosławmy Panu. Zbiór Nabożeństwa katolickiego. Opr. w skórkę, wyzłacane brzegi, z chromo obrazkiem na okładce. $1.25 . . . . teraz tylko 50c.

Błogosławmy Panu. Ta sama oprawna w aksamit, z wyrobami metalowemi, okuta i ze zamkiem. $2.00 teraz tylko 80c.

Bractwo Rożańcowe Najśw. Maryi Panny, przez X. Ant. Załuskiego, w moc. opr., mar. brzegi. $1.00 teraz tylko 40c.

Bądź Wola Twoja. Modlitwy i Rozmyślania na wszystkie dni tygodnia i miesiąca, na wszystkie uroczystości kościelne i na wszelkie okoliczności życia, ułożone przez Kapłanów i Świętych katolickiego kościoła ku czci i chwale ukrzyżowanego Chrystusa. Ozdobnie oprawne w skórkę z krzyżykiem na okładce (Wydanie dla kobiet). Cena $3.00. Teraz tylko $1.20

Bądź Wola Twoja. Ta sama; oprawna ozdobnie w moroko z wyciśniętym krzyżykiem. (Dla niewiast). Cen. $3.50. Teraz tylko $1.40.

Bądź Wola Twoja. Optawne w skórkę z krzyżykiem. (Dla mężczyzn). Cena $3.00. Teraz tylko $1.20.

Bądź Wola Twoja. Oprawne ozdobnie w skórkę z krzyżykiem. (Dla mężczyzn). Cena $3.50. Teraz tylko $1.40.

Bądź Wola Twoja. Zbiór Nabożeństwa Katolickiego mieszczący w sobie dwa sposoby słuchania Mszy św., Nabożeństwo do Trójcy przenajświętszej, do Najświętszej Maryi Panny, do Świętych Pańskich i Aniołów Bożych, Modlitwy na główniejsze uroczystości roczne, oraz Pieśni kościelne. Oprawne w piękną cielęcą miękką skórkę z pięknemi wyciśniętemi ozdobami i krzyżem. $2.50. teraz tylko . . $1.10.

Bądź Wola Twoja. Ta sama. Oprawne ozdobne w cielęcą miękką skórkę z wyciśniętymi kwiatami. $2.50 teraz tylko $1.00

Bądź Wola Twoja. Ta sama. Ozdobnie oprawne w morrokko skórkę z złotym z wyciśniętym krzyżem i ozdobami. Cena . . $1.50 teraz tylko . 60c.

Bądź Wola Twoja. Ta sama. Oprawne ozdobnie w twardą cielęcą skórkę z krzyżem z metalu i z perłowej macicy z klamerką. $3.00 teraz tylko . . . $1.20

Bądź Wola Twoja. Ta sama. Ślicznie oprawne w twardą morrokko skórkę, z ozdobami z złota i z perłowej macicy z złotym i z perłowej macicy klamerką. $2.00 teraz tylko 80c.

Bądź Wola Twoja. Ta sama. Ślicznie oprawne w morrokko z krzyżem złotym i z perłowej macicy, upiększone różno barwnymi kwiatami z perłowej macicy, z złotą i z perłowej macicy klamerką. $2.25 teraz tylko . 90c.

Bądź Wola Twoja. Ta sama. Oprawne w białą szagrynową oprawę z wyrobami i krzyżem z złota i perłowej macicy, z złotą i perłowej macicy klamerką. $2.00 teraz tylko 80c.

Bądź Wola Twoja. Ta sama. Oprawne ozdobnie w morrokko skórkę z złotym krzyżem. $1.00 teraz tylko 40c.

Bądź Wola Twoja. Ta sama. Oprawne w czarną szagrynową oprawę z wyrobami i krzyżem z złota i perłowej macicy, z złotą i z perłowej macicy klamerką. $2.00 teraz tylko 80c.

Bądź Wola Twoja. Ta sama. W piękną gładką najlepszą cielęcą skórkę z krzyżykiem złotym. $2.50 teraz tylko $1.00

Bądź Wola Twoja. Ta sama. W piękną czarną szagrynową oprawę z krzyżem pozłacanym i z posrebrzaną klamerką. $2.00 teraz tylko . . . 80c.

Bądź Wola Twoja. Zbiór Nabożeństwa Katolickiego zawierający w sobie Nabożeństwo przy Mszy św., do spowiedzi i komunii św., do Najśw. Maryi Panny, do św. Pańskich, Modlitwy na główniejsze uroczystości roczne, oraz Pieśni kościelne. Mały format. Oprawne w angielskie linteum. 50c. teraz tylko . . . . 20c.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Obok „Gazety Polskiej" wydajemy „Tygodnik Powieściowo Naukowy," zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara.

Tym, którzy nie znają jeszcze Tygodnika Powieściowo-Naukowego posełа się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić. Przy zmianie adresu należy nam podać stary i nowy adres.

☞ Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Orders (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Adresować należy:

W. DYNIEWICZ,

532 Noble Street, - Chicago, Ill.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos Jamrog.
— BALTIMORE, MD. Jakób Fiałkowski, 428 South Bond Str.
— BERLIN, WIS. Wojciech Treder.
— BUFFALO, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, F. Knaszak.
— BAY CITY, Walenty Wroblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróblewski.
— CATO, ARK., A. Micek.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, OHIO, M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot i Fr. Piątek.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK, Piotr Szubarga.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Józef Fischbierek.
— DETROIT, Mich., Jan Lemke, Józef Deja.
— DILLONVALE, Ohio, St. Borowski.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poplewski.
— ERIE, PA., Alojzy Nagowski,
— GRAND RAPIDS, MICH., Polikarp Dorff
— HOFA PARK. WIS., Andrzej Holewiński
— HOLYOKE, MASS., Martin Dusza.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, M. Brzeziński, 635 Henenpin St i Józef J. Wittlif.
— MILWAUKEE, Jakób Woźniak.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schulcz
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski
— MT. CARMEL, L. Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 2453 8 Ave.
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— OWATONNA, Minn., C. Grabarkiewicz.
— PITTSBURG APA., Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander, J. Chodyszewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski J. Sosnowski, A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józef E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubisiak, W. Kieliszewski.
— ST ANNA, Minn. Ign. Kierzek.
— ST. HEDWIG, Texas, Thos. Feliks.
— ST. LOUIS, Mo., Józef Nybak, 132 Blair ave.
— SOBIESKI, ILL., i HAMMOND, IND., Adam Sachowicz.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik
— WILNO MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN. M. Daszkowski, Peter Spiczak, 863 E. Broadway.
YORKTOWN, TEX., J. B. Kasprzyk.

PRZYGODY
Rufina Piotrowskiego
NA SYBIRZE

Opowiedział dla ludu Ks. Pleban z pod Sremu.

(Ciąg dalszy.)

— Bo widzisz — mówili — wielu ucieka tutaj ze Syberyi, musimy przeto być ostrożnymi. Pogawędziwszy jeszcze ze mną, poszli sobie. Będąc zmęczony, przespałem noc smacznie; atoli skoro ranek błysnął, czemprędzej umykałem z domu, gdziem się w taką łapkę dostał.

Od tego przypadku nie zachodziłem już do domów na noc. Zwyczajnie nocowałem w lesie. Pod drzewem około pnia, gdzie zwykle między drzewem a śniegiem jest rozpadlina, kopałem sobie jamę i w nią się kładłem, przewracając kożuch włosem na zewnątrz; tym bowiem sposobem nie dochodziła wilgoć do spodnich rzeczy. Z początku było mi jakoś smutno, okropnie tak samemu w puszczach leśnych nocować; przecież później przyzwyczaiłem się i szedłem na nocleg do boru, jak do jakiej oberży. Niekiedy dla wielkich mrozów nie mogłem spać, wstałem więc i usiadłem pod drzewem, a kiedy uczułem przechodzące mnie dreszcze zimne, co było znakiem zmarznięcia, zacząłem chodzić po boru wśród ciemności na oślep. Widząc po boru zgasłe ogniska, przyszedłem na myśl, że i ja sobie ogień zapalić mogę. Dla rozpalenia ognia szedłem dość daleko w bór i wyszukiwałem jakiego dołu, aby ognia nie tak łatwo dostrzedz można było. Tym sposobem cieplej i wygodniej przepędzałem noce. Było wprawdzie po tych puszczach leśnych dużo drapieżnego zwierza, jako to: niedźwiedzi, wilków, lecz niebezpieczeństwo z tej strony ani mi na myśl nie przyszło — snać opieka boska czuwała nademną.

Przechodząc jednego dnia pod wieczór przez pewną wieś, spotkałem już za wsią przed domem stojącego człowieka który mnie pozdrowił i na noc zapraszał. Od owego przypadku, który mnie spotkał, ociągałem się jakoś z przyjęciem zaprosin. Lecz szczerość i otwartość, z jaką mnie ów człowiek zapraszał, nie dozwalały mi go mieć w podejrzeniu. Dano mi ciepłą kolacyą i ciepły nocleg — a to było wiele warte. Przed pójściem na spoczynek rozmawialiśmy o rozmaitych przedmiotach z gospodarzem, który mi też powiedział, że o tym czasie zbierają się pielgrzymi do miejsca świętego za Archangielskiem i że tędy kilku już przechodziło.

Była to ważna dla mnie nowina. Tak i ja mogłem się udać za pielgrzymami i jako taki bezpieczniej podróż moją do Archangielska odprawić.

Rano pożegnałem miłosiernego, a biednego gospodarza i w dalszą puściłem się podróż. Choć śnieg był duży, kiedy była pogoda, szło się jakkolwiek; ale skoro zjawiła się zawierucha, która prawie na krok przed sobą nic rozpoznać nie dozwalała, natenczas rzeczywiście podróż moja była rozpaczliwa. Po kolana zapadałem w śnieg, łzy z tęsknoty i smutku gwałtem mi się do oczu cisnęły, czułem się zupełnie zmęczony, jakaś niewypowiedziana chęć opadała mnie, aby usiąść, spocząć i przespać się. Wszystkie siły bierać musiałem i bronić się, aby nie ulegdz pokusie; gdybym bowiem tylko był usiadł — byłbym i zasnął — ale to zaśnięcie byłoby zarazem zmarznięciem. Kiedy dzisiaj zimno sobie rozważam tę podróż, przyznać muszę, iż jeżelim nie pobłądził podczas takiej zawieruchy, jeżelim życia nie stracił, tylko jedynie Panu Bogu mam do podziękowania. Oczywiście dowód opieki boskiej okaże się z następującej przygody,

Kiedym wszedł w góry Uralskie, a zarazem i ogromne lasy, od dwóch dni przybrakło mi chleba. Zbierałem siły, o ile mogłem, aby wyjść z tych puszczy i spotkać jakie mieszkanie. Gdzie tam! Im dalej szedłem, tem więcej widziałem drzew i śniegu. Wreszcie już ani kroku dalej postąpić nie mogłem. Czułem niewymowne ciśnienie i ból w żołądku; usiadłem na drzewie; jakieś żółte koła zaczęły mi się robić w oczach; opanowały mnie mdłości — widziałem jasno, że koniec życia mego się zbliża. Umrę, mówiłem do siebie, umrę, nie spełniwszy mego zamiaru. Nie wiem, jak długo w tym stanie odrętwienia znajdowałem się, kiedym naraz usłyszał jakieś wołanie nad sobą. Budzę się, przecieram oczy i widzę nad sobą uzbrojonego człowieka w strzelbę — był to myśliwy!

— Czego tak siedzisz — odezwał się — przecież nie myślisz umierać?

— Umierać nie chciałbym — odpowiedziałem — lecz jestem tak zgłodniały i zmęczony, że dalej iść nie jestem wstanie.

— No! no! masz i napij się — rzekł do mnie podając mi z torby dużą flaszkę z wódką.

Pociągnąłem sporo, on także; potem wydobył chleba z torby, usiadł przy mnie i jedliśmy obydwaj, rozmawiając. Opowiedziałem mu, iż jestem pielgrzymem, idąc na miejsca święte i że zbłądziłem w tych lasach.

— Nic dziwnego, żeś zbłądził — odrzecze mi — to i nam, choć tutejsi jesteśmy, się zdarza. Bo też na długość ciągną się te knieje bez końca na szerokość zaś przeszło 20 mil.

Uczynny ów starzec, którego rzeczywiście Opatrzność na mój ratunek zesłała, pokazawszy mi dobrą drogę, pożegnał się ze mną i odjechał na swych łyżach. Kiedym mu przed rozłączeniem się naszem dziękować chciał za wyświadczoną przysługę, odezwał się do mnie:

— Daj pokój! albośmy to nie chrześcianie, żebyśmy nie mieli sobie dopomagać.

Odprawiwszy z pół mili drogi, zobaczyłem mały domek, do którego wstąpić musiałem, bo czułem się nietylko mocno słabym, ale nadto czułem ból w palcach u nóg, w uszach, a nawet w palcach u rąk. Widać, żem sobie te członki poodmrażał. W domkach tych znajdują się w niejakiej wysokości od ziemi zbite z desek jakoby łóżka, gdzie podróżni nocują. Wszedłszy, kazałem dać sobie ciepłej strawy i chleba, ale dziwna rzecz, że jeść nie mogłem, mimo że byłem głodny. Rozebrałem się, choć jeszcze było kawał do wieczora i położyłem się w owym włazie. Naraz słyszę brzęk dzwonka — i dwóch ludzi, tj. major i sprawnik od policyi wchodzą do izby. To mnie mocno zmięszało; gdyby bowiem zapytali mnie o paszport, byłoby po mnie. Tymczasem zapaliwszy fajki, bo im na drodze były zgasły, wyszli.

Ja usnąłem i spałem aż do drugiego dnia po południu i byłbym może dłużej spał, gdyby mnie przestraszony gospodarz nie obudził, myśląc, żem umarł. Czułem się mocno pokrzepiony, posiliłem się jadłem; w nogach i rękach dolegał mi jeszcze ból, pozostałem więc do drugiego dnia, aby lepiej wypocząć.

Wspomnieć tu muszę o tak zwanych izbuszkach czyli domkach. Nad głównym traktem i nad pomniejszemi drogami, prowadzącemi przez góry Uralskie, znajdują się małe domki (izbuszki) w których chleba, barszczu, kaszy, kwaśnej kapusty, parionki, owsa i siana dostać można. Parionka jest to ugotowana, obrana i w kawałki pokrajana rzepa, która się rodzi w północnej Rosyi. Izbuszki te są własnością panów, którzy w okolicy swe wsie posiadają.

Wyszedłszy wreszcie z tych puszczy gór Uralskich, miałem o tyle wygodniejszą drogę, iż nie mogłem tak łatwo zbłądzić. Nadarzało mi się także towarzystwo; spotykałem bowiem pielgrzymów, którzy tak jak ja zdążali do miejsc świętych.

O tych miejscach świętych muszę dać czytelnikowi bliższe objaśnienie. Za Archangielskiem na wyspach morza Białego znajdują się zbudowane klasztory (monastery), gdzie spoczywają, podług podania Moskali, kości pustelników Zosymy i Lawatya. Do tych klasztorów, które są pod zarządem zakonników, corocznie mnóstwo ludzi pielgrzymuje. Pielgrzymi ci dobrze są widziani u mieszkańców, którzy chętnie ich do domów przyjmują i nawet dają im pieniądze, aby kupili i zapalili świeczki przed obrazami Zosymy i Lawatya. Każdy bohomolec (pielgrzym) święcie dane sobie polecenie wypełnia. Wielu z tych bohomolców są istotnie włóczęgami, którzy ciągle pielgrzymując i żebrząc, z użebranego chleba pieką suchary, sprzedają i w ten sposób życie utrzymują.

Jeżeli droga moja, jakem powiedział, o tyle się poprawiła, żem nie potrzebował obawiać się pobłądzenia, z drugiej strony znów pogorszyła się z przyczyny, że śniegi i mniejsze rzeki poczęły tajać i wylewać, droga była błotnista, deszcz drobny, a rzęsisty przepadywał, który mnie do skóry przemoczył tak, iż drżałem ze zimna, jak listek osowy. Wieczorem i rankami, chwytały silne przymrozki; to też spieszyłem się zrana, aby korzystać jakkolwiek z dobrej drogi i najwięcej mil zrobić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Poszukuję Piotra Na r cakego. Jest młynarzem ze Starego Kraju. Ktoby wiedział o nim, lub on sam, proszę się zgłosić pod adresem:
Nick Gerisch, Marquisville, Polk Co., Iowa. (Dec. 96.

Poszukuję swojego brata Pawła Dom jan. Pochodzi z pod zaboru moskiewskiego z gubernii Łomżyńskiej, powiat Kolno, gminy Łyse, ze wsi Antonia. Ktoby z rodaków wiedział o jego pobycie proszę mnie powiadomić pod adresem:
Maryanna Kostrzeba, Jewett City, Conn.

Poszukuję brata ciotecznego Franciszka Zycieńskiego. Pochodzi z pod zaboru rosyjskiego, z gub Płockiej, powiatu Rypin, gminy Radomin, ze wsi Tomkowo Ostatni raz przebywał w Shamokin, Pa. Ktoby z Szan. Rodaków wiedział o miejscu jego pobytu, proszę mi donieść pod adresem:
Antoni Furmański,
Burleigh, Austin Co., Texas. (39—40)

Poszukuję mojego kolegi Józefa Grzywacza. Rodem z Galicyi, z Wieliczki. Ktoby wiedział o nim lub on sam niechaj raczy mi donieść.
Jędrzej Du iel,
264 Derby Str., Salem, Mass.

Poszukuję towarzyszki życia polskiej panny, którąby umiała po angielsku czytać i pisać, liczącej od lat 18 do 24. Ja pochodzę z pod Krakowa, mam lat 26. Którąby z panien łaskawie przychyliła się do mojej prośby, proszę przysłać fotografię a odwrotnie odpiszę i swoją poślę. A. L. S., l. b. 6.
Glen Campbell, Indiana Co., Pa.

Organista i nauczyciel poszukuje posady; mówi poprawnie dwoma językami po polsku i angielsku; także potrafi prowadzić chór na cztery głosy. Studya odbywał tu w tym kraju. Powyższych informacyi udzieli "Gazeta Polska."

Poszukuję swego szwagra Leopolda Muszyńskiego Pochodzi z gubernii Łomżyńskiej, ze wsi Grondy Wonieckie. On poszukiwał mnie trzy miesiące temu. Upraszam Szan. Rodaków, ktoby wiedział o miejscu jego pobytu, abymnie łaskawie zawiadomiono.
Wojciech K awinowski,
Roslyn, L. I., N. Y. (49—51)

Poszukuję moich kolegów: Marcina Szatka i Maksa Wojtanowskiego. Szatko pochodzi z Dębowca a Wojtanowski z St chowa — w Galicyi. Ktoby wiedział o nich, lub oni sami, niechaj mi doniosą na adres:
Adalbert Najbert,
720 — 13 Ave., Milwaukee, Wis.

Poszukuję Dominika Majerowicza. Pochodzi z pod Moskala, z gubernii kaliskiej, powiatu Słupca, z miasteczka Kaźmierz. Ktoby z szan. rodaków znał miejsce jego pobytu lub on sam, niechaj mi doniesie pod adresem:
Łukasz Jóźwiak,
Erie County Hospital, Buffalo, N. Y.

Jestem Zegarmistrzem ze Starego Kraju. Poszukuję zajęcia w zegarmistrzowskim zakładzie. Ktoby z sz n. rodaków życzył sobie mnie zająć, proszę zawiadomić mnie listownie pod adresem:
Wincenty Butrymowicz,
617 Main Str., Green Bay, Wis.

DO SPRZEDANIA

Skład groserniczy (sztor) i stół bilardowy. W ogóle cały interes; na dole jest skład a u góry 3 stancye mieszkalne. Jest tu wielka liczba familij polskich i litewskich i można dobry biznes prowadzić.
John Witt, L. B. 1079, Athol, Mass.

Listy polskie na poczcie.

Listy poniżej podane znajdują się na głównej poczcie. Po dwóch tygodniach zostaną odesłane do "Dead Letter Office" w Washingtonie, tam zostaną rozpieczętowane i odesłane na adresy tych którzy listy pisali.

1246	Babian Józef	1490	Kzrecki J.
1248	B niewicz K.	1421	Maksim k D.
1251	Ra zyń-ka Józ.	1435	Ma si Anna
1258	Bie k Franc.	1444	Mężykowska M.
1265	sni B ci n	1446	Ni ro Jan
1268	Bartowska Anie.	1447	Majewski Jakób
1277	C milewski W	1448	Mnozek Jędrzej
1279	C b ch Iwan	1449	Mro zkowski A.
1280	Cichowska Kat.	1451	Miś iwiec Jan
1281	Ciekas iewicz W	1459	Parla z Jan
1282	Ci ek J n (2)	1461	Pelkus Jan
1291	Czeka Tomasz	1465	Pinański
1292	Damzit Franc.	1467	Pac wi z Izyd
1293	D mski Herman	1470	Poh a Teresa
1294	Derengowski J	1472	R czyta Frank
1298	Dz d Jan	1474	R fa ki H
1309	Feren zak And.	1475	Raubow Kaz.
1316	Fa m kiewicz	1476	Raz ewicz Jan
1327	Grabowski Ben.	1480	R zeurer W.
1328	G zec ki Jan	1483	Reg zin ki St.
1330	Grocnola Wojc.	1508	iemiaski Stan.
1332	Grz k Józ.	1507	Sebrawa Józ.
1339	Hajny Adalb.	1508	Sk ba Jan
1351	Hejna J.	1511	Skora A.
1355	Hor yak Geo.	1512	Sk wron Fl.
1358	Hroll Am lia	1513	Skowroński A.
1360	Ig w ki Józ.	1514	Skura Szymon
1361	Iwaska Józefa	1516	Snieg w ki Jan
1363	Janowicz M.	1518	Sapnych Weron.
1364	Jomasz	1521	Stepińska Julia
1368	K ceń k Mich	1522	Swiecn Jęrzej
1375	Klj ba Józef	1525	Sydniewski Stef.
1378	Klujar Jan	1526	Szufnarewski J.
1380	Klus wicz Kaz.	1528	Sy mazo Kaz.
1384	Koul kow k A.	1534	Trzos Leon
1385	Kopcz k Jan (2)	1535	Trzastkowska J.
1388	Ka lizk W.	1539	Wasilewski J.
1389	Kost k Marcin	1545	Wiśniewski Fr.
1390	K wa zyk And	1546	Wol ń ki M.
1391	K stofiak Józ.	1547	Wolgski Maciej
1392	Kr s mski Wład	1548	Woźniak Gr eg.
1395	Kreow cz A.	1550	Węczyński S.
1396	Kresanek Jan	1523	Zalewski Adam
1398	Kucera Fr.	1524	Zaranka J.
		1558	Zyta Antoni.

☞ K. P. w Milwaukee. W przyszłym numerze.

Ostatnie Wiadomości.

CHICAGO, Ills., 22 września. Edson Keith, jeden z naszych milionowych kupców, w czasie chwilowego obłąkania, wskoczył do jeziora u końca 13ej ul. i się utopił.

SEITH, Szkocya, 22 września. Przybyła carska para z swemi świtami i przywiezieniem jej do rezydencyi królowej angielskiej w Balmoral zajął się książę Walii i książe of Connaught.

CHICAGO.

W ubiegły czwartek około 7 godz. wieczorem pociąg pasażerski "Chicago, Milwaukee & St. Paul" kolei żelaznej zderzył się z pociągiem frachtowym na torze przerzynającym buleward Humboldt. Siedm osób zostało poranionych. Lokomotywa i 4 wagony patrzaskały się na kawałki.

— Charles Frank, klerk firmy A. M. Rothschild & Co., przyznał się do kradzieży $30 i gdy go detektywi aresztowali, pieniądze zwrócił. Mimo tego sędzia Hutchinson skazał go na 20 dni kozy.

— Pięciu Chińczyków, którzy przeszli przez granicę Stanów Zjednoczonych niedaleko Tacoma w Stanie Washington, i którzy przyjechali do Chicago, zostaną wydaleni z Ameryki i odesłani do Chin na koszt rządu chińskiego.

— W środę przeszłego tygodnia o 11:30 godzinie w nocy wagon elektryczny "Cicero & Proviso." Elektrycznej kolei ulicznej przejechał na śmierć Patrycyusza McNichols, z pn. 1744 Flaurnorg ul,, w chwili gdy przechodził na drugą stronę ulicy blizko W. 48-ej ul. Motormana i konduktora wagonu aresztowano, lecz następnie puszczono na wolność gdy się przekonano, że nie byli winnymi nieszczęścia.

— Ks. Boniface, proboszcz niemiecko-katolickiego kościoła w przedmieściu Kensington, został w ubiegły czwartek obrabowany z $1 i srebrnego zegarka. Szedł po ulicy 116-ej około godz. 10-ej i skręcał się na Shurtleff ave., gdy go przytrzymało dwóch drabów. Jeden zagroził rewolwerem podczas gdy drugi obrał księdza z pieniędzy i zegarka.

— Carl Rieck, starzec liczący lat 72, spadł z dachu swego domu No. 953 W. North ave., w ubiegły piątek, i potłukł się tak fatalnie, że krótko potem wyzionął ducha.

Rieck wskrabał się na dach dla zreperowania go. Potknął się nagle i głową spadł na dół.

Oględziny odbyły się w sobotę.

— W nocy z soboty na niedzielę zaprowadzono elektryczność jako siłę motorową w miejsce pary na wagonach górnej Lake ul., kolei.

— Policya aresztowała trzy dziewczyny i ulokowała na Harrison ulicy policyjnej stacyi. Są to Włoszki i liczą 9, 15 i 18 lat. Policya utrzymuje że są to złodziejki, które włamywały się do wagonów frachtowych Wabash kolei w jardach kolejowych przy 12-ej ulicy.

— Rozbiegany koń zaprzężony do woza wpadł w tłum ludzi na nar. Dearborn i Van Buren ulic, w sobotę po południu i ciężko pokaleczył policyanta Lovejoy, od Harrison ulicy stacyi. Zawieziono go do szpitala powiatowego. Wyzdrowieje.

— Polityczna dyskusya o mało nie zakończyła się bratobójstwem. W sobotę wieczorem dwóch Włochów, bracia Fred i Vedo de Bartello, rozprawiali o kwestyi monetarnej i o polityce i z tego przyszło do kłótni, w której Fred uderzył sztyletem brata i niebezpiecznie go zranił. Stało się to w salonie pod No. 198 Ewing ul. Wóz patrolowy zawiózł rannego Włocha do jego domu a brata jego do więzienia.

— Józef Barten, usiłujący pogodzić męża z żoną w niedzielę wieczorem, został niebezpiecznie postrzelony.

Barten zamieszkiwał parę pokoi w domu No. 615 — 25 ta ul. W tyle za jego pokojami mieszka małżeństwo DeWitt Mason. Gdy udawał się o 11 godzinie na spoczynek, posłyszał przeraźliwe krzyki pani Mason. Barten wybiegł i znalazłszy drzwi do mieszkania Mason'ów otwarte wszedł i zapytał się co się dzieje. Znalazł, że małżeństwo się kłóciło. Wejście Barten'a oburzyło Masona do żywego. Tymczasem pani M. poczęła sąsiada błagać aby nie pozwolił mężowi znęcać się nad nią. Mason rozkazał Barten'owi wynosić się czemprędzej a gdy odmówił, wydobył rewolwer i strzelił do sąsiada.

Kula ugodziła Barten'a w głowę po nad lewe oko i ugrzęzła w mózgu. Mason, po strzelaniu, uciekł nie wiadomo dokąd, a ciężko rannego Barten'a patrolka odwiozła do szpitala powiatowego. Lekarze nie mają nadziei utrzymania go przy życiu.

— Obrabowali aldermana.— Dwóch rabusiów napadło i obrabowało p. Fr. Gazzolo, aldermana 11 ej wardy krótko przed północą w sobotę jakie 20 kroków od jego domu No. 26 W. Congress ul.

Przytem nos aldermana został mocno pobitym uderzeniami kolbą rewolwera. Rabusie dostali $25 w gotówce i wiele ważnych papierów.

Ald. Gazzolo razem z przyjacielem Janem Buck, opuścił salon swego brata przy Loomis i Madison ul., i obaj poszli po Loomis ul., na południe do Congress ul., gdzie się rozeszli. Gazzolo szedł wolno po ulicy Congress i nie zauważył jak dwóch ludzi szło wolno po drugiej stronie ulicy. Gdy alderman znajdował się jakie blok od swego domu zobaczył jak dwaj ci ludzie przeszli ulicę i ku niemu się zwrócili. Zaraz zaczął podejrzywać ich o złe zamiary i przyspieszył kroku w nadziei dobiegnięcia do drzwi swego domu przed spotkaniem się z nieznajomymi.

"Nie spieszcie się tak!" zawołał jeden z nich i oboje zagrodzili Gazzolo'wi drogę, w chwili gdy chciał skręcić się w swoje podwórze.

"Podnieś ręce do góry i to prędko, bo jak nie to ci głowę zestrzelemy z karku," była komenda jednego z rabusiów.

"Wy tylko żartujecie, moi przyjaciele, odejmcie broń i bądźcie porządnymi ludźmi," odpowiedział alderman.

"Nie trać czasu, tylko wyrzuć ręce w górę!" i alderman zmuszony był podnieść ręce. Podczas gdy jeden trzymał broń przy głowie p. Gazzolo, drugi wyjmował z kieszeni pieniądze i papiery; kilka razy alderman poprosił aby mu papiery pozostawiono, gdyż on jeden może mieć z nich użytek. Za każdem odezwaniem się, rabuś trzymający broń uderzył kolbą rewolweru w nos. Po obraniu z wszystkiego rabusie uszli a alderman udał się do domu i opowiedział co się stało.

Rabunek ten był drugim jakiego alderman doświadczył w przeciągu trzech tygodni. Lecz pierwszym razem udało mu się ujść do swego domu.

Ze stacyi policyjnej przy Lake ul., natychmiast puściło się 12 policyantów na szukanie rabusiów, lecz dotąd nie schwytali jeszcze winnych.

— Pogrzeb Chińczyka. — Kolonia chińska przy South Clark ulicy wyprawiła w ubiegłą niedzielę pogrzeb zwłokom zmarłego rodaka Chow Tsu na cmentarz Rosehill, według zwyczajów "państwa niebieskiego." Pogrzeb odbył się z bezmentu domu 321 — 323 So. Clark ul. Najprzód odbyła się uczta z gotowanego ryżu i pieczonego prosięcia, przyczem uczestnicy wymawiali wyrazy i robili znaki w powietrzu — stósownie do rytuału chińskiego. Gdy trumnę zaniesiono do wozu, bito w bębny, grano na chińskich lutniach i skrzypcach i trąbiono z rogów. Jednocześnie spalono kadzidło i drukowane momodlitwy na czerwonym papierze. Tak postępowano sobie całą drogę aż na cmentarz. Hałas sprawiony na instrumentach miał powstrzymać złe duchy od napadnięcia zmarłego w drodze.

Ciało spuszczono do przygotowanego grobu, Chińczycy nieustannie grali, bębnili, hałasowali i wymawiali słowa modlitwy i zaklęcia i na ostatku spalili tyle kadzidła że aż ciemno zrobiło się na około.

Zmarły Chińczyk liczył lat 48 i umarł na suchoty.

— Znalazł dwóch rabubusiów w swojem pomieszkaniu. Aleksander Fernanded, z pn. 591 W. Harrison ul., jest wydawcą i redaktorem czasopisma włoskiego i biuro redakcyi ma na froncie swego pomieszkania.

W sobotę w towarzystwie żony i syna udał się "na miasto" dla porobienia zakupnów. W jednym z wielkich składów, żona i syn zginęli w natłoku ludzi i Fernanded zmuszony był wrócić sam do domu pocieszając się nadzieją, że żona i syn niebawem wrócą.

Gdy przybył do domu, znalazł tylne drzwi mieszkania stojące otworem. Wszedł do kuchni i za nim weszło dwóch nieznajomych.

Jeden z nich zagroził mu rewolwerem a drugi kazał mu usiąść. Fernanded zmuszony był usłuchać, i podczas gdy jeden rabuś stał nad nim z bronią, drugi zabrał się do rabunku. Rzezimieszki ogółem zabrali odzienia i kosztowności na $100 a potem ulotnili się czemprędzej w ciemnościach zbliżającej się nocy.

— Z powodu zanieczyszczonej wody do picia, w każdej wardzie miasta panuje tyfus epidemicznie a liczba przypadków śmierci z febry tyfusowej wzrasta z każdym dniem w przerażający sposób.

Zachodnie wichry jakie od pewnego czasu panowały, wyrzuciły brudną wodę z rzeki daleko na jezioro tak że woda do picia, pompowana z odległości trzech mil od wybrzeża, nie jest więcej stósowną do picia.

Wydział zdrowia obliczył, że obecnie w Chicago jest 900 osób chorych na tyfus z nieczystej wody i radzi wszystkim wodę wprzód przegotować.

— W niedzielę rano policya dowiedziała się o zapasie dynamitu i bomb, które z łatwością mogłyby pozbawić setki ludzi życia i zburzyć kilkanaście bloków budynków. Dynamit i bomby policya uwiozła z domu pani A. Bayrel, No. 18 Sedgwick Court.

Okazuje się, że dwa lata temu u p. Bayrel znajdował się na stancyi anarchista Joseph Bestmann, który podobno obecnie przebywa w Dallas. Dwa lata temu opuścił dom gospodyni a ponieważ zalegał z komornem przeszło 6 miesięcy, pozostawił wielki kufer, który miał się stać własnością pani Bayrel, jeźliby w należytym czasie nie wrócił i swego rachunku nie uregulował.

Nieobecnym był już tak długo, że syn pani Bayrel, liczący lat 19, postanowił zobaczyć co się w kufrze znajduje. Pomiędzy rozmaitemi narzędziami i rupieciami wydobył: bomby dynamitowe, nitro glyceryne, hubki prochowe, knoty i pudło prochu, oraz całą pakę listów, telegramów i niemieckich gazet. Chłopak doniósł o tem matce a ta zawiadomiła inspektora policyi Fitzpatricka.

Wydało się że Bestmann był ścisłym przyjacielem powieszonych anarchistów. Policya zatelegrafowała do policyi w Dallas, podając rysopis jego, aby go przyaresztowano jeźli tam się znajduje.

— Znalazł śmierć w szybie elewatorowym. – Józef Marsolek, robotnik u kompanii żniwiarkowej McCormick'a, przy Blue Island i Oakley avenues, w poniedziałek wieczorem znajdując się na trzecim piętrze gmachu maszyniarskiego wpadł niespodzianie w nieokratowany szyb czyli otwór elewatoru i spadł do samego spodu. Elewator podniósł się do wyższego piętra i Marsolek nie spostrzegł tego lecz stąpnął w próżnię. Potłuczony został tak niebezpiecznie na głowie, że umarł wkrótce po przywiezieniu go do szpitala powiatowego. Liczył lat 35 i pozostawił wdowę i troje drobnych dzieci.

— Codziennie wydarzają się bankructwa czyli zawieszania wypłat a to głównie dla stagnacyi w biznesie i niemożności pożyczenia z banków pieniędzy. W poniedziałek pomiędzy innemi ogłosiła bankructwo korporacya "Eureka Ammonia Works" fabryka robiąca amoniak przy ulicach Willow i Hawthorne ave. Majątek kompanii wynosi około $200,000 a długi tylko $55,000.

— Na sesyi poniedziałkowej wieczornej rady miejskiej przeszedł ordynans, na mocy którego mleczarze zmuszeni będą dawać inspektorom-mleka próbki mleka.

— Tego roku nie będzie wystawy kotów — jak to bywa każdego roku w jesieni. Polityka i blizkie wybory zajmują tak wszystkich, że nie ma czasu ani interesu dla "wystawy kociej."

— West Jackson street bulewar zostanie zamieniony na bruk asfaltowy od Halsted ulicy aż do rzeki i praca wybrania klocków i zastąpienia asfaltem zostanie skończona do 25 października. Pracę już rozpoczęto.

Ceny Targowe

Chicago, 22 września, 1896

Ceny pszenicy są nieco wyższemi. Raporta z Minnesoty i obydwu Dakotów opiewają że plon tegoroczny wynosić tam będzie 107,500,000 buszli w miejsce 157,000,000 roku ubiegłego. Zapas w Argentynie już się wyczerpał a z Rosyi wysełki na kontynent europejski są małemi. Jest zatem nadzieja, że pszenica będzie podnosiła się w cenie.

Pszenica, buszel	
Latowa No. 2	59½—59¾
Zimowa No. 2 czerwona	62¼—64
" No. 3 "	5.73¾
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	21—21⅝
No. 2 żółta	21½ 21⅞
Owies, buszel	
No. 2.	16¼
No. 3.	14—14½
Żyto, buszel	
No. 2.	31 33½
Jęczmień	24—33
Mąka:	
Winter patents beczka	3.30 –3.50
Straights	3.10—3.30
Spring patents	3.25—3.55
Piekarska, worek 196 ft.	2.00—2 25
Żytnia	1.60—1.85
Siemiona, 100 funtów	
lniane	68—71½
koniczyna	2.00 6.00
tymotka	2.00 – 2.60
Siano	
Wyborna tymotka	8.50—9.00
No. 1	8.00—8.50
No. 2	6 50—7 50
No. 3	5 00—6 00
Choice prairie	7.50—8 50
No 1	6 50—7.50
No 2	5.00—6.00
No 3	4 50—5.00
No 4	3.50—4.00
Słoma, wagon	4.00—6 00
Ospa (bran)	6.25—6.00
Jarzyny:	
Kapusta, 100 głów	1.00—1.25
Kalafiory, pudło	50 75
Ćwikła, beczka	60 75
Cebula miech	25—35
Zielona kukurydza miech	15 20
Zielony pieprz cay. 1½ bu	50 – 60
Sałata, case	60—75
Jarmuż, buszel	25—45
Ogórki, worek	15—25
Pomidory, buszel	20—25
Rzepa, miech 1½ buszla	25 50
Pie plant, tuzin	15—30
Pietruszka tuzin pęczków	10—20
Marchew beczka	60—75
Ziel. bób strękowy miech 1 i pół buszla	1.25—1.00
Egg plant, tuzin	25—30
Oyster plant, tuzin	25—40
Sałata case	25—50
Korbale, tuzin,	70—86
Owoce:	
Jabłka beczka	
Zielone	85—1.00
Fancy Duchess	1.00—1.30
" Maiden Blush	1.00—1.50
Banany, pęk	90—1.00
Gruszki Bartletts, becz	3.00—3 25
Cytryny, pudło	4.00—5.00
Pomarańcze, pudło	5.00—5.50
Brzoskwinie koszyk:	
Michigańskie	12—18
Gruszki kalifor. 40 f.	1.50—1.75
Musk-melony, koszyk	25—30
Winogrona,	
Ives, koszyk	7—9
Concord, koszyk	8—10
Champions	8—10
Delawares	12½—18
Niagaras	10—15
Crab apples, beczka	1.00—1.75
Śliwki koszyk	12—17½
Borówki, beczka	5.00—5.25
Masło:	
Creamery, ft.	14½
Dairy	13½
Packing	6—7
Łój	2—2½
Drób żywy:	
Indyki, funt	8—10
Kury, funt	7½
Kurczęta	7½
Kaczki, funt	8—9
Gęsi, tuzin	3.00—5.00
Ser: Young America	8—8½
Twins	7—7½
Cheddars	6¾—7¼
Brick	6 6½
Szwajcarski	8—8½
Limburger	5—5½
Jaja, tuzin	14—14½
Cielęcina:	
Wyborna, funt	8
Dobra	6½ 7
Cienka	4—5
Kartofle:	
Ohio i Illinois, bu.	18—20
Minnesota, bo.	24—25
Kansas Rose bu.	24—26
Słodkie kartofle beczka	1.50—2.15
Bób:	
Navy, zbierany ręką, bu.	87½ – 90
Kidney, czerwony bu.	1.00—1.05
Lima, 100 funtów,	2.75—3.00
Bydło, sto funtów:	
Woły 1,200 do 1,400 f.	4 90—5.10
Wyborne woły 1,400 do 1,700 funtów	4.40—4 85
Zwykłe woły	3.75—4.00
Zachodnie krowy i jałówki	2.10—3.20
Texaskie woły	2.45—2.95
" krowy i byki	1.50—2.25
Wyborne krowy i jałówki	3.10—3.75
Krowy 600 do 900 funtów	1.25—2.10
Cielęta	2.85—6.00
Świnie 100 funtów:	
Wyborne	2 95 – 3.10
Zwyczajne	2.65—2.95
Sortowane 180 do 140 funtów i mniej	3.20—3.30
Najtańsze	1.50 2.85
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	2.80—3.10
Zachodnie	1.50—2.90
Jedno roczne	3.10—3.60
Jagnięta wiosenne	2.50—3.25
Wyborne jagnięta	3.50—4 10
Wieprzowina, 100 f.	5.82½—5.95
Zebra, 100 funtów	3.10—3.15
Smalec 100 funtów	3.47½ –3.50
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	5½
No. 2, " "	4½
No. 1, cielęce	7
Wełna:	
Piękna nie myta	8—10
Średnia nie myta	11—13
Quarter-blood, myta	17—18
" " nie myta	11—13

Wódka—stale na fundamencie ceny $1.18 galon za "high-wines" tj. spiryt.

W Elgin, Ill., w przeszły poniedziałek ofiarowano 90,180 funtów masła; sprzedano: 15,000 funtów po 14c. funt, 46,800 funtów po 15c. f.

Ślub albo pieniądze.

Wielką uc echę sprawiła sędziom londyńskim i publiczności niedawno para kłótliwych narzeczonych. Panna, nie mogąc doczekać się ślubnej obrączki, choć sobie zdobyła wszelkie do niej prawo, a nadto zazdrosna, pozwała swego narzeczonego do sądu za zerwanie zaręczyn, żądając 500 funtów szterl. odszkodowania. Trybunał rozpatrywał sprawę bardzo sumiennie, bardzo szczegółowo. Wysłuchał najprzód zażalenia. Panna jest guwernantką i przypisuje sobie 26 lat życia, — pozwany jest subjektem handlowym i przynajmniej o 4 lata od panny młodszym. Poznała go przed dwoma laty w teatrze i zaraz nazajutrz przedstawiła go swej mamie; potem odbywali sam na sam przechadzki wieczorne po skwerach i parkach; potem on się oświadczył i — został przyjęty. Zapewniwszy sobie w ten sposób towarzyszkę życia, rzadziej, coraz rzadziej stawiał się przed jej mamą, rzadziej też odbywał z narzeczoną przechadzki, bo, jak twierdziła panna przed sądem, szukał innych zdobyczy i znajdował je. Ponieważ on nie zjawiał się u mamy — mama zjawiła się razu jednego w jego magazynie, poczem następnej niedzieli odbyli wszyscy troje pielgrzymkę do Greenwich, zjedli tam spore porcye morskich raków, wypili spore kubki "herbaty" — i postanowili, że ślub odbędzie się nazajutrz w urzędzie.

Do urzędu przybyła nazajutrz mama z córką, przybyli ich znajomi i krewni — lecz nie przybył narzeczony. Szukano go daremnie — nie było go w magazynie i... wyniósł się z swego mieszkania w okolice Londynu nieznane. Dopiero po pięciu miesiącach dostrzegła go panna niespodzianie — znów w teatrze — a kryjąc się sama i nie tracąc go z oczu, późną nocą od nalazła jego schronienie i — wróciła do mamy. Poczta zrobiła resztę: pisała i matka i córka do zbiega, zbieg na swe nieszczęście odpisywał i te listy właśnie świadczyły przeciwko niemu. Bo pisał, że pannę kocha wiernie i statecznie, że tylko przykra choroba uniemożliwiła mu przybycie do ślubu i ta choroba pozbawiła go zajęcia, zubożyła, zrujnowała i wszelkie plany małżeńskie mu popsuła. Wszystko to okazało się nieprawdą — mama odkryła bowiem, że jej niedoszły zięć ma doskonałą posadę w tej samej kompanii bławatniczej, choć w innym magazynie, że chorym nie był ani dnia i że w banku oszczędności ma 535 funt. szt. z okładem. Ztąd żądanie 500 funtów szterl. odszkodowania i proces.

Pozwany daremnie się bronił i tłomaczył przed sądem daremnie stawiał świadków owej "herbaty" w Greenwich, którzy zeznali, że barwa płynu była herbaciana, ale płyn był podobny bardziej do porteru a ilość szklanek wypitych była mnogą. Daremnie twierdził i dowodził, że pod koniec owego festynu nie mógł być i nie był panem swego rozumu i woli. Fakta świadczyły inaczej: były zaręczyny, było zwycięztwo, są listy, w których stoi czarno na białem, że pannę kocha wiernie i statecznie. Biedak, widząc się tak przypartym do muru, namyślił się, poszeptał ze swoim adwokatem, — potem oświadczył się z gotowością wzięcia ślubu z panną jak najprędzej! Ogromna ta gotowość zadziwiła i pannę i mamę. "To tylko takie gadanie!" — zawołały obie. Zapytany przez prezesa, narzeczony powtórzył oświadczenie głośno i dobitnie.

Teraz nastąpiła scena najciekawsza. Wśród ciągłego śmiechu publiczności, adwokatów i samych sędziów przysięgłych, panna z mamą odrzucały oświadczyny — narzeczony zaś ponawiał je coraz energiczniej. Z oczu tryskały mu płomienie, niekoniecznie miłosne, bił pięścią w stół przed sobą i starał się przekrzyczeć mamę i pannę. "Ja się z panną ożenię teraz, zaraz, choć panno, idźmy!" wołał on. — "Nie chcę za żadną cenę teraz!" — wołała panna głosem coraz piskliwiej przeraźliwym, a mama, szlochając dodała: "Zapłacisz naprzód 500 funtów, zapłacisz!"

Dobry kwadrans trwała ta scena, wreszcie prezes przemówił do pozywającej i, przypominając jej niektóre "szczegóły" z przeszłości, poradził wziąć gotowego małżonka. "Jeżeli tak odezwała się panna — to ślub musi odbyć się tutaj, zaraz tutaj, bo on z pewnością ucieknie i ja nie dostanę ani pieniędzy ani męża!" Łatwo pojąć, jaki śmiech powstał na te słowa. Prezes zakończył sprawę, oddając narzeczonych pieczy woźnego, któremu rozkazał zaprowadzić ich do regestratora ślubów, być obecnym przy ślubie i wrócić do trybunału z urzędową kopią ślubnego świadectwa. Po tym wyroku obie strony opuściły salę — mama zaszlochana, panna powtarzająca głośno: "Zaraz teraz! zaraz! zaraz!" a pan młody, krocząc posępnie i ściskając laskę w ręku. Ocalił jednak swój kapitał, — a o to chodziło mu widocznie najwięcej.

O potrzebie wstrzemięźliwości

piszą wiele, a jednak wciąż jeszcze o niej pisać można i trzeba. A dla czego? Bo żaden nałóg nie zakorzenił się i nie jest tak szkodliwy, jak pijaństwo. Nałóg ten widoczny wśród wszystkich stanów, tak pomiędzy tymi, co spijają wina, jak między tymi, którzy się raczą piwem i wódką.

Dość widzieć, ile to po miastach i wsiach jest szynków, gospód, karczem i hoteli, aby sobie przedstawić i obliczyć, ile to się pieniędzy rok rocznie wydaje na ten nieszczęsny alkohol, ile nieszczęść i zbrodni dzieje się pod wpływem odurzających trunków. A jak wobec napastującego wroga nikt nie odkłada broni, dopóki wróg w kraju, to i wobec tego strasznego nałogu i pismem i słowem walczyć trzeba, aż go się przemoże, aż ustąpi zupełnie.

Wroga swego stara się każdy bliżej poznać, stara się wywiedzieć, ile posiada wojska i zapasów i jaki jest jego sposób walczenia. Kto złe nałogi chce z duszy wykorzenić, musi je również zbadać i bliżej im się przypatrzeć, aby wiedzieć, od czego walkę przeciw nim rozpocząć i gdzie nóż przyłożyć, aby je gruntownie wykorzenić.

Co to jest więc alkohol? Alkohol czysty, jestto bezbarwny i rzadki płyn, stanowiący właśnie odurzającą część tak zwanych gorących trunków, a więc jest tak dobrze w winie, jak w piwie i gorzałce, chociaż nie w równej ilości. Płyn ten pali się za dotknięciem zapałki płomieniem błękitnym, na języku sprawia pieczenie, a w żołądku wywołuje te same skutki, co inne trujące kwasy, boć też nie jest niczem innem, jak trucizną. Alkohol powstaje z gnijących roślin i wytwarza się z nich, skoro rośliny te zaczną się rozkładać pod wpływem grzybków niewidzialnych, wywołujących gnicie. Każdy chyba pojmie, że co w ten sposób powstaje, nie może być zdrowem i pokrzepiającem dla człowieka. Niech tylko jaki inny jad, który się w ten sposób wytwarza, dostanie się do krwi człowieka, z całą pewnością spowoduje on zakażenie krwi i śmierć niechybną.

Co do własności i skutków, można zaliczyć alkohol do tych samych środków, jakich lekarze używają przy operacyach do odurzenia operowanych, jak np. chloroform, eter, morfina itd. a nie jest on bynajmniej tem, za, co go ludzie uważają, to jest środkiem wzmacniającym i pokrzepiającym.

Zkądże się jednak wzięło przekonanie, że wino czy gorzałka pokrzepia słabnące serce i odżywia upadające siły? Oto mylne to przekonanie wyrobiło się niewątpliwie z pierwszego wrażenia, jakie alkohol i w ogóle podobne mu środki sprawują. Środki te bowiem w pierwszej chwili rozdrażniają, a dopiero potem odbierają siły.

Widząc człowieka pijanego lub zachloroformowanego, który baje trzy po trzy, co mu ślina do gęby przyniesie, rzuca się, zrywa i ucieka, zataczając i padając co chwila, nikt z pewnością nie powie, że go wódka pokrzepia, i słusznie. Świadczy to raczej, że pod wpływem alkoholu rozluźniły i rozbiegły się w ciele ludzkiem siły, jak koła w maszynie i że puściły hamulce przydane nam na to przez Pana Boga, aby wszelkich ruchów naszych strzegły i utrzymywały je w porządku.

Kto więc niby dla wzmocnienia pije wódkę lub wino, kto wie jeszcze, jak przyrządzone przez niesumiennych szynkarzy, ten oczywiście podkopuje własne zdrowie. Jakby nazywano budowniczego, któryby, wystawiwszy budynek, zaczął potem ujmować z fundamentów kamień po kamieniu? Powiedzianoby, że jest niespełna rozumu i śmianoby się z niego, — a człowiek oddający się pijaństwu, czyż nie postępuje sobie podobnie, czy nie rujnuje swojego zdrowia, zatruwając się powoli i niszcząc w sobie siły żywotne?

Zabawne zdarzenie

przytrafiło się w Paryżu w restauracyi, przy ulicy Tournelle. Trzech młodych ludzi weszło do niej i zażądało obiadu wykwintnego. Po szampanie i likierach, zawołano kelnera i najstarszy rzekł:

— Proszę mi zawołać policyanta.

— Dla czego?— odpowie kelner zdumiony.

— Żeby nas zaaresztował, gdyż nie mamy czem zapłacić.

— Masz pan ładny pierścionek dyamentowy.

— Ten jest dla mnie drogą pamiątką i nie mogę się z nim rozstać. Wreszcie zostawię go, ale dodasz mi jeszcze 100 franków.

— Jeżeli tylko wart i owszem.

Posłano do jubilera i ten ocenił jego wartość na 250 franków.

Kelner wyjął bilet bankowy i wręczył właścicielowi pierścionka. Ten się jeszcze namyślał, oglądał pierścionek i wreszcie ucałowawszy go serdecznie, oddał w zastaw.

Gdy się kilka dni nie zjawił, zaniepokojony kelner poszedł jeszcze raz do złotnika. Ten mu powiedział, że kamień jest fałszywy i nie wart nawet franka. Zręczny filut miał drugi pierścionek, zupełnie podobny i zgrabnie go przemienił. Podobne oszustwa dość często się przytrafiają w Paryżu i dziwić się należy, że nigdy nie brakuje naiwnych dających się łatwo podejść. W Paryżu jest przeszło 10,000 złodziei notorycznych, o których wie policya. Ci muszą żyć i wynajdują coraz nowe sposoby zarobkowania, lub powracają do starych, o których nieco zapomniano. Sztuka z pierścionkami powtórzyła się teraz. Powiodła się dobrze, lecz drugi raz już niebezpiecznie byłoby ją powtarzać.

Przestroga dla rólników.

Pleśń na strączkach grochu jest trującą, czego doświadczył na sobie jeden z młodych rólników, zajęty przy sprzęcie grochu. Miał on na szyi otwarty wrzód i dotknął go się palcem podczas zajęcia przy grochu, skutkiem czego nastąpiło zatrucie krwi, które śmierć spowodowało.

☞ Korespondencye z Webster, Mass., Yorktown, Texas, i z Longstreth, Ohio, dla braku czasu podamy w przyszłym numerze.